Miesięcznie 1 zł.
prenumeratę przyjmuje każda poczta

1 egz. 30 groszy.

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok IV. Niedziela, dnia 14 czerwca 1936 r. Nr. 24



W MOIM OGRODZIE

Tchnieniem zefiru trawa się kołysze
I płyną światła tęczowe powodzie...
Ciepło i cisza. Pierś chłonie haszysze...
Ach, tak rozkosznie jest w moim ogrodzie!

Słońcem złocone dni tu cicho płyną...
Radość się wkrada do mej duszy z ciszą,
Gdy południową, najsłodszą godziną
Drzewa się sennie, tak sennie kołyszą.

Nic już nie pragnę, za niczem nie gonię,
Oczami biegnę w niebios dal błękitną,
— Tylko w mej piersi coś wzrasta i płonie...
A łąki kwitną, barwą cudną kwitną.

Jadźka z Kujaw.

MARJAN BRONISŁAWSKI

23)

Szumowiny

Powieść sensacyjna na tle stosunków amerykańskich

— Znam ją, panie Burski, od dzieciństwa. Byłem jeszcze małym chłopcem, gdy ją poraz pierwszy ujrzałem w domu Hardenów. Od niej wiem o panu, bo jako dziecko szczebiotała o swym tatusiu, który odjechał daleko i nie powraca. Widywałem ją codziennie, przywiązałem się do niej jak do małej siostrzyczki, aż z latami siostrzane przywiązanie zmieniło się w większe, silniejsze uczucie... Panie Burski, zanim opowiem panu o smutnej sprawie śmierci pańskiego przyjaciela, muszę wyznać, że kocham pańską córkę całem sercem i... że... pozyskałem jej wzajemność... Czekaliśmy na przyjazd pana jak na zbawienie...

Przez czoło Burskiego przesunęła się chmura. Wyznanie Stefana zaniepokoiło go i zmieszało.

— Pan się nie będzie gniewał na mnie, że w nieobecności ojca pokochałem pańską córkę? Ale powiedzieliśmy sobie, że tylko za pańską zgodą i błogosławieństwem...

— Gdzie jest moja córka? — zapytał nagle Burski. — Z listu Wintersa dowiedziałem się, że Hardenowie są źli i przewrotni. Mów pan, — dodał gwałtownie — gdzie jest Haneczka?

— Niech się pan uspokoi, panie Burski. Córka pańska znajduje się pod opieką zakonnic, w klasztorze, umieszczona tam przez jednego z moich przyjaciół, który także poznał Wintersa i zna dokładnie całą sprawę.

Burski odetchnął.

— Niech pan dalej mówi — rzekł do Stefana. — Wierzę panu, bo twarz pańska mówi, że jesteś uczciwym chłopakiem.

— Dziękuję panu, — odparł Stefan. — Otóż, gdy Winters przyjechał i odnalazł Hanecz... pannę Burską w domu Hardenów, oddał jej list pański. Obserwując przez kilka wieczorów zakład Hardenów, widział, że to nie było miejsce dla młodej, uczciwej dziewczyny i postanowił wyrwać ją z tych rąk. W poufnej rozmowie córka pańska powiedziała Wintersowi o mnie. Na drugi dzień wezwał mnie do siebie, do hotelu „Commodore“, gdzie chwilowo przebywał. Opowiedział mi o panu i razem ze mną rozpoczął dociekania w sprawie owego zabójstwa, z którego powodu uciekł pan z kraju. Przy pomocy starego przyjaciela mojej rodziny, sierżanta policji Sogana, rychło dowiedzieliśmy się, że Harden zwiódł pana. Ów Gerber, którego to miał pan rzekomo zastrzelić, żyje do dziś dnia. Był wprawdzie lekko ranny, ale nikt o tem nie wiedział, prócz jego samego i Hardena.

— Łotry! — wyrwało się z ust Burskiego. — Mieli sumienie odebrać sierocie ojca...

— Harden okradł Gerbera i wmówił w niego, że to pan, postrzeliwszy go, zabrał mu pieniądze z kieszeni. Mówi-



Miasto Mosbach nad Neckarem święciło 1200 lecie swego istnienia. Z tej okazji odbyło się w mieście historyczne przedstawienie, w którym wzięli udział artyści i statyści w epokowych, historycznych strojach

liśmy z Gerberem i jesteśmy święcie przekonani, że tak było.

— Złodzieja ze mnie zrobił... — mówił z cicha Burski. — I taki człowiek przez kilkanaście lat był opiekunem mego dziecka...

— Bóg strzegł pańską córkę, panie Burski. Wychowana w otoczeniu szumowin społeczeństwa, wśród ustawicznych pokus, w najnieodpowiedniejszych warunkach, jak była dzieckiem niewinnem, gdy pan odjeżdżał, tak do dziś utrzymała się czysta i wyższa nad brudy, jakie ją otaczały.

Opowiadanie Stefana było nacechowane taką prostotą i szczerością, że Burski powziął do niego całkowite zaufanie i chętnie przyjął zaproszenie do domu Lubicza, gdzie stara jego matka przyjęła go serdecznie i jak mówiła najżyczliwiej, jak starego, dobrego znajomego.

Burski chciał koniecznie tego jeszcze wieczora jechać do klasztoru i zobaczyć Haneczkę, ale wstrzymali go od tego Stefan z matką mówiąc, że o tak spóźnionej porze zakonnice nikogo nie wpuszczą. Rad nierad pogodził się z tem i ulegając prośbie Lubiczowej pozostał u nich na wieczerzy.

Do późnej nocy siedział, słuchając opowiadania Stefana o Haneczce, Hardenach i Wintersie. A gdy Stefan mówił o owych czasach, kiedy jako młodziutki chłopak poraz pierwszy ujrzał dziecko w domu Hardenów, opuszczone, zaniedbane i smutne, gdy opowiadał o pierwszych swych rozmowach z Haneczką, — łzy kręciły się w oczach biednego ojca, który przez tyle lat w marzeniach tylko i w snach widywał ukochane swoje dziecię.

Słuchał z zapartym oddechem, jak Stefan mówił o poczciwej murzynce. Marji-Annie, którą pomimo, że była kobietą innej rasy, kierowała się sercem i była jedyną osobą w domu Hardenów, okazującą odrobinę tego serca opuszczonemu dziecku, pozbawionemu tak wcześnie miłości macierzyńskiej i tego ciepła, jakiem matki otaczają swe dzieci. A gdy Stefan umilkł na chwilę, aby przywołać dalsze wspomnienia z owych czasów, Burski rzekł jakby w zamyśleniu:

— Mówi pan, że ta murzynka była dobra dla mojej Haneczki, że starała się osłodzić dziecku sieroctwo i dbała o nią?

— Tak, panie Burski. Prosta to kobieta i nieokrzesana, ale od pierwszej chwili przylgnęła poczciwem swem sercem do dziecka i, jeżeli ktokolwiek może zastąpić dziecięciu matkę, ona rzeczywiście starała się ją zastępować.

— Tak... Postaram się ją wynagrodzić za to. Czy wie pan, gdzie przebywa teraz ta Marja-Anna?

— Do niedawna jeszcze była służącą u Hardenów, którzy od kilku lat wynieśli się z New Yorku i prowadzą podmiejską knajpę w okolicy. Przypuszczam, że jest u nich dotychczas...

— Odnajdę ją — rzekł Burski — i wynagrodzę według możności. Co zaś do Hardena, — i z nim załatwię rachunki. Z tego co pisał biedny mój przyjaciel i z pańskiego opowiadania widzę, że oddałem dziecko w ręce łotra z pod ciemnej gwiazdy, który dla marnych pieniędzy nietylko, że skazał mnie na lata ciężkiej męki w pustkowiu, nietylko, że odebrał mi jedyne dziecko, ale w dodatku rzucił hańbiącą plamę na moje nazwisko...

— Zły to człowiek i przewrotny, panie Burski — odezwała się matka Stefana. — Szczęście całe, że pańska córka opuściła jego dom, bo Bóg jeden wie, czego ten łotr byłby się dopuścił. Toż Stefka, gdy po długiej chorobie pojechał do jego knajpy i rozmawiał z panną Burską, zbili tam tak strasznie, że biedny chłopak kilka tygodni leżał w łóżku. Nie wiem, jakie miał zamiary Harden co do pańskiej córki, ale w każdym razie nic dobrego nie zamyślał.

— Co zaś do Wintersa, — wtrącił Stefan — jestem najświęciej przekonany, że Harden więcej wie o tej sprawie niż mówił w sądzie. Nie przypuszczam, by sam zamordował biedaka, ale głowę dałbym, że morderstwo zostało dokonane za jego wiedzą i przez ludzi, nasłanych przez niego. Ale jakże mu to udowodnić?

— Zrobię wszystko, co będzie w mojej mocy, aby wykryć sprawców i oddać ich w ręce sprawiedliwości — rzekł poważnie Burski. — Uważam za swój święty obowiązek, aby śmierć mojego przyjaciela nie została niepomszczona.

Już dobrze po północy Burski wyszedł z domu Stefana, umówiwszy się poprzednio, że na drugi dzień przed południem pojedzie w towarzystwie Lubiczowej do klasztoru do Haneczki. Resztę nocy spędził w hotelu, nie śpiąc prawie wcale. Myśli o córce, Wintersie i Hardenach nie dawały mu zasnąć.

Ojciec i córka

Była już godzina dziesiąta przed południem, gdy do furty klasztoru, w którym przebywała Haneczka, zbliżył się Burski z matką Stefana. Na twarzy jego malował się wyraz silnego wzru-

szenia i niepokoju. Pragnął a równocześnie obawiał się chwili zobaczenia swego dziecka po tylu latach.

Stanęli przed wejściem do szarego, poważnego budynku.

— To tu — rzekła Lubiczowa. — Niech pan zadzwoni, bo brama tu zawsze zamknięta.

Burski wyciągnął drżącą cokolwiek rękę do dzwonka i nacisnął guzik.

W ciężkich drzwiach otworzyło się niewielkie okratowane okienko, a w niem twarz zakonnicy, obramowana białemi skrzydłami zakonnego nakrycia głowy.

— Do kogo państwo? — ozwał się łagodny głos siostry.

— Chcielibyśmy pomówić z matką przełożoną — odpowiedziała Lubiczowa. — Przychodzimy w sprawie jednej z mieszkanek tego klasztoru, panny Burskiej.

Okienko zamknęło się spowrotem, a równocześnie dał się słyszeć odgłos otwieranego zamku. Ciężkie drzwi otworzyły się.

— Proszę wejść — ozwała się stojąca w progu zakonnica i wskazała ręką na obszerną salkę, przez której otwarte drzwi widać było ustawione dokoła ścian kanapki i krzesła. — Niech państwo zaczekają tu chwilę. Pójdę zawiadomić przełożoną i dowiedzieć się, czy przyjmuje teraz.

Weszli do rozmównicy i usiedli na pierwszej z brzegu kanapie.

Burski ciekawie rozglądał się dokoła. Czysto tu było, spokojnie i zacisznie. Przez głowę przelatywały mu szybkie myśli, że oto już niedługo, za kilka minut, nadejdzie od tylu lat wytęskniona chwila ujrzenia córki.

— Jak też wygląda to dziecko moje? — zapytywał się w myślach. — Toż to już nie dawna, maleńka Haneczka, ale panna dorosła. Czy też pamięta mnie choć troszkę? Czy nie chowa w sercu żalu do złego ojca, który rzucił ją na poniewierkę wśród obcych?...

Gdy tak rozmyślał, we drzwiach rozmównicy ukazała się znów postać zakonnicy.

— Matka przełożona czeka na państwo — rzekła. — Proszę iść za mną.

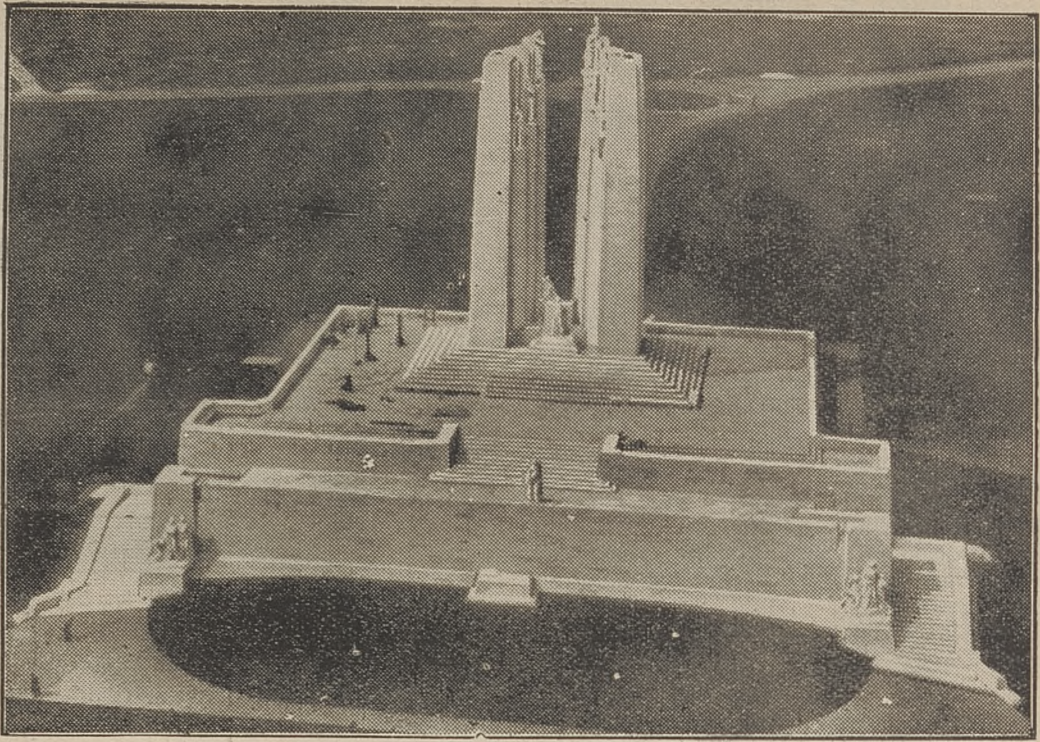
Po szerokich, czyściutkich schodach, pokrytych skromnym, ale gustownym chodnikiem, weszli na piętro, gdzie znajdowało się biuro przełożonej.

Po chwili znaleźli się w niewielkim pokoju, podobnym z wyglądu do zwykłego biura czy kancelarji szkolnej. W głębi, za wielkiem, założonem papierami i książkami biurkiem siedziała niemłoda już kobieta w zakonnem ubraniu. Na bladej, ale wyrazistej i pięknej twarzy siedzącej, błąkał się łagodny, wzbudzający zaufanie uśmiech. Na widok wchodzących, uniosła się nawpół z krzesła i powitała Lubiczową i Burskiego lekkiem skinieniem głowy.

— Proszę siadać — rzekła melodyjnym głosem. — Panią, zdaje mi się, znam. Wszak pani Lubicz? Prawda? Odwiedza pani czasem panią Burską.

— Tak — odrzekła wdowa. — Nie myli się matka przełożona.

— A pan? — spytała zakonnica, patrząc badawczo na twarz Burskiego.



26 lipca król Edward VIII dokona w Vimy Ridge we Francji odsłonięcia pomnika wzniesionego ku czci żołnierzy kanadyjskich, poległych we Francji podczas wielkiej wojny.

— Nazywam się Burski — odparł, zbliżając się do biurka.

Zakonnica zaciekawiła się.

— Czyżby pan był krewnym panny Burskiej, która mieszka u nas w klasztorze?

Twarz Burskiego rozjaśniła się radosnym uśmiechem.

— To moja córka rodzona — odparł z ukłonem. — Przyszedłem właśnie...

— Pańska córka? Więc to pan jest tym biednym ojcem, który tyle wycierpiał przez złych ludzi... Znam pańską historję, panie Burski, i serdecznie współczuję... — mówiła przełożona. — Wyobrażam sobie radość Anki, gdy się dowie, że pan przyjechał... Kochana dziewczyna, przez niedługi czas swego pobytu między nami stała się ulubienicą całego klasztoru. Jakże się cieszę, że doczekała się przybycia ojca, o którym nieustannie marzyła.

Burski słuchał zachwycony i przepełniony wdzięcznością dla przełożonej, której słowa sprawiały mu radość niewymowną.

— Zapewne zechce pan zaraz zobaczyć swą córkę, prawda? W tej chwili poślę po nią — rzekła zakonnica i już sięgała ręką do dzwonka, stojącego na biurku, gdy nagle wstrzymała się.

— Nie — powiedziała. — Pańska córeczka jest zbyt wrażliwa i uczuciowa. Nagła radość mogłaby jej zaszkodzić. Wszak wiemy, że wielka boleść jak i wielkie szczęście może zabić człowieka... Trzeba ją przygotować, usposobić do przyjęcia tej radosnej wieści. Najlepiej będzie, jak państwo zaczekacie na dole w rozmównicy, gdzie o tej porze nikogo niema, a ja poślę po pannę Burską i tu ją przygotuję do powitania ojca. Dobrze?

Burski skłonił się z wdzięcznością.

— A więc proszę zejść na dół i zaczekać. Niedługo przyjdzie tam pańska córeczka — rzekła przełożona. — Jedno mnie tylko smuci, a mianowicie to, że prawdopodobnie zabierze pan nam to dobre dziewczę, które wszystkie pokochałyśmy serdecznie.

— O tak, zabiorę, zabiorę — odpowiedział Burski. — Ale jeszcze nie zaraz. Za jakiś czas, gdy postaram się o odpowiednie mieszkanie, poproszę czcigodnej matki przełożonej o wydanie mi córki, a tymczasem niechże tu zostaje, bo gdzieżby mogła mieć lepiej niż pod waszą opieką?

— Dziękuję panu za te słowa. No, ale widzę z pańskiej twarzy, że każda dalsza minuta oczekiwania ból panu sprawia. Idźcie państwo do rozmównicy...

Zeszli na dół. Po drodze Lubiczowa śmiejąc się mówiła:

— A co, widzi pan? Zazdroszczę panu takiej córki i daj Boże, żebym ją swoją nazwać mogła — dodała, mając Stefana na myśli.

Podczas, gdy siedzieli w rozmównicy i oczekiwali na Haneczkę, przełożona wezwała dziewczynę do siebie.

— Jak się masz, moje dziecko! — rzekła do uśmiechniętego dziewczęcia.

— Chciałem pomówić z tobą.

Niepokój odbił się na twarzy Haneczki.

— Czyżbym co zbroiła? — pomyślała — i teraz przełożona da mi burę?

— Siadaj tu obok mnie — mówiła łagodnie zakonnica. — No i cóż, podoba ci się u nas w klasztorze?

— O, bardzo, proszę matki przełożonej — odpowiedziała, dziwiąc się w duchu pytaniu.

— I chciałabyś zostać z nami na długo? — dopytywała się dalej przełożona.

— Dobrze mi tu — rzekła dziewczyna. — Lepiej jak dotychczas mi było u państwa Hardem.

— Bardzo mnie to cieszy. No, ale może przyjść czas, że będziesz musiała opuścić klasztor. Wszak jesteś już dorosłą panienką... Ale słuchaj Haneczko, słyszałam, że ty masz jeszcze ojca gdzieś daleko, czy to prawda?



Ojciec św. w towarzystwie hr. Dalla Torre i O. Gemelli zwiedza Wystawę Prasową.

— Mój ojciec dawno już wyjechał i jest gdzieś w Ameryce Południowej. Mówił mi o tem pan Wint[illegible], jak stamtąd przyjechał, bo jego właśnie mój tatuś przysłał do mnie.

Cień smutku pokrył miłą twarzyczkę dziewczyny.

— Aha... — mówiła przełożona. — A gdyby twój ojciec przyjechał, cieszyłabyś się bardzo?

Oczy Haneczki zabłysły.

— Jakże pragnę, żeby tatuś mój wrócił i był już na zawsze ze mną! Pamiętam jeszcze jak przez sen, jaki on był dobry dla mnie, jak mnie pieścił. Byłam jeszcze malutką dziewczynką jak odjechał...

— Otóż, moja droga, powiem ci, że mam pewne wiadomości, że twój ojciec niezadługo przyjedzie... może już nawet jest w New Yorku. Wiem to od pani Lubiczowej, która jest na dole w rozmównicy.

— Ależ to dziś nie jest niedziela — rzekła Haneczka, rumieniąc się jak wiśnia. — Pani Lubicz przychodzi ze Stef... z panem Stefanem tylko w święta...

— Jednak dziś przyszła, i to nie sama, ale z jakimś starszym panem...

Haneczka zbladła nagle i przez ciało jej przeszło lekkie drżenie. Wielkiemi oczami spojrzała na przełożoną, która tymczasem mówiła dalej, zająkając się i mieszając. Poczciwa zakonnica nie umiała dobrze kręcić i kłamać.

— Tak... ze starszym panem... I wiesz, moje dziecko... mnie się zdaje, że ten pan to może jest twoim oczekiwanym ojcem... Tak... tak... — plątała się. — Nazywa się nawet Burski, więc...

Zaniepokoiła się na widok zmienionej Haneczki.

— Uspokój się, moje dziecko, bądź dzielną, dobrą dziewczynką... Wielka radość cię czeka...

— Matko przełożona... kochana, droga... proszę mi powiedzieć wszystko! Czyżby spełniły się moje marzenia?!

Zakonnica wstała z krzesła, przygarnęła Haneczkę do sieni i, do głębi wzruszona mówiła:

— Nie mogę dłużej taić przed tobą, że ojciec twój rzeczywiście przyjechał i czeka na ciebie w tej chwili na dole w rozmównicy... Daruj mi, dziecko moje, że nie powiedziałam ci tego odrazu, ale chciałam cię pomału przygotować... Bałam się, że nagła wieść o tem może ci zaszkodzić...

Haneczka okrywała ręce zakonnicy pocałunkami. Z oczu jej padały wielkie, czyste łzy szczęścia i radości.

— Idź teraz, Haneczko, i przywitaj się z twoim ojcem. A obetrzyj te łaski, bo przykro by mu było, gdyby widział, że jego córeczka płacze. Idź, przywitaj się, a potem, jak się już nacieszysz nim, przyjdźcie tu do mnie.

Haneczka otarła łzy i z rozjaśnioną twarzą wyszła z pokoju przełożonej. Radość niewypowiedziana rozpierała jej serce. Zbiegła po schodach i stanęła w drzwiach rozmównicy.

Burski zatopiony w zadumie nie dosłyszał szelestu jej kroków, a Lubiczowa była właśnie zajęta przeglądaniem leżącego na stole pisma ilustrowanego.

Ślicznie wyglądała Haneczka w skromnej, granatowej sukience, z jasną główką przepasaną wstążeczką i promieniejącą, jak blask słońca, rozradowaną twarzyczką.

Stanęła w drzwiach i zapartym oddechem wpatrywała się w postać ojca.

— Więc to on... mój tatuś jedyny... Przyjechał do mnie... biedny mój tatuś...

W tej chwili Burski podniósł głowę i wzrok jego padł na Haneczkę. Zerwał się z krzesła i wpatrzony w twarz Haneczki jak w tęczę, wyszeptał zbielałemi wargami:

— Dziecko moje... Haneczka... Haneczka...

Wyciągnął ku niej obydwie ręce, a łzy jak groch toczyły mu się po policzkach.

A w niej wezbrało serce i łzy perliste puściły się z oczu. A wraz z potokiem łez wyrwał się z ust jej okrzyk szczęścia...

— Ojcze mój, ojcze! — rwało się z zaciśniętego gardła.

Podbiegła do Burskiego i jak małe dziecko przytuliła się do szerokiej jego piersi.

— Ojcze... ojcze — szeptała, gdy otoczył ją ramionami i w milczeniu głaskał po załzawionej twarzyczce.

— Dziecię moje... po tylu latach rozłąki... po tylu długich latach męki i tęsknoty...

Długo trwali tak w serdecznym uścisku, zapomniawszy o świecie, o przebytych cierpieniach, latach sieroctwa i opuszczenia.

Potężnym głosem przemówiło uczucie ojca — z równą siłą odpowiedziało serce dziewczęcia.

Lubiczowa w milczeniu przyglądała się tej cichej, a tak wymownej scenie. Sama głęboko wzruszona, gwałtem tamowała łzy, rwące się jej do oczu.

Po długiej chwili Burski wypuścił Haneczkę z objęcia i trzymając ją za ręce odsunął cokolwiek od siebie.

— Niechże ci się przypatrzę — mówił radośnie uśmiechnięty. — Jakże podobna jesteś do matki twojej, sieroto moja kochana... Piękna i słodka, jak ona...

Usiedli przy sobie na kanapce i trzymając się a ręce zaczęli bezładnie opowiadać o ubiegłych latach.

A gdy przyszła mowa o Stefanie, Haneczka zarumieniła się i przytuliła mocniej do ojca.

— Bo ty nie wiesz, tatusiu — mówiła przymilając się, — że jedynym moim przyjacielem od najmłodszych lat był syn pani Lubicz, Stef.. chciałam powiedzieć pan Stefan. Jeszcze byłam bardzo mała jak poznaliśmy się i od tego czasu...

— Widzę, że to niedobry chłopak — przerwał jej, siląc się na powagę Burski — bo, jak się zdaje, zabrał mi serduszko mojej Hanki, niegodziwiec jakiś!

— O nie! — zawołała Haneczka — nie zabrał nic wcale. To ja raczej byłam taka niedobra, podzieliłam je na dwie połowy... pół dla tatusia, pół dla niego... On taki dobry był dla mnie...

— No, no... — przerwał jej Burski. — Pomówimy o tem. Pomówimy o twojej przyjaciółce, o której mi mówił pan Stefan. Podobno także była dla ciebie bardzo dobra i opiekowała się tobą od dawnych lat...

— Marja-Anna! O tak, ojcze, gdyby nie ona, nie wiem coby ze mną było, bo pani Hardenowa była okropnie surowa i ostra dla mnie, a pan Harden wcale się mną nie interesował, póki byłam mała, a jak dorosłam, kazał mi tańczyć w „Rajskim kąciku" i był taki jakiś dziwny, że musiałam bać się go...

— Skończyły się już na zawsze twoje lata opuszczenia, Haneczko — mówił Burski, głaszcząc ją po głowie. — Teraz, jak tylko wynajdę odpowiednie pomieszczenie, zabiorę cię stąd i będziemy razem gospodarować. Poszukamy tej Marji-Anny i weźmiemy ją do siebie, żeby ją wynagrodzić za serce, jakie ci okazywała. Jeszcze tylko najwyżej kilka dni pobędziesz w tym klasztorze, a potem...

— A to się ucieszy dobra Marja-Anna! Wiem, że jej źle jest u państwa Harden, ale musi u nich siedzieć, bo już staruszka i nie znalazłaby nigdzie pracy. Jakiś ty dobry, tatusiu, że pomyślałeś o niej!

Szybko czas upływał im na tych rozmowach i ani się spstrzegli, gdy dzwon klasztorny odezwał się głośnem biciem, że nadeszła godzina południowa. Poszli wszyscy troje na górę do przeło-

żonej, gdzie Burski pożegnał się z córką i przyobiecawszy, że przyjdzie codziennie, o ile przełożona pozwoli, wyszedł z Lubiczową na ulicę, szczęśliwy i rozpromieniony.

— Wie pani, — mówił po drodze — w tej godzinie, którą spędziłem z Haneczką po tylu latach cierpień, zapomniałem o wszystkich krzywdach, jakie mi los wyrządził. Zdaje mi się, że dziecko moje zawsze miałem przy sobie, że gdy się z Haneczką nie rozstawałem... A przecież to długich lat kilkanaście...

— Obraz jej miał pan w sercu, panie Burski — odrzekła Lubiczowa. — Myślał pan o niej przez te wszystkie lata i tęsknił pan do niej.

Pojechali razem do miasta, gdzie Burski poprosił Lubiczowej, żeby powiedziała synowi, że chciałby się z nim widzieć i będzie go oczekiwał wieczorem w swoim hotelu.

— Chciałbym z nim pomówić, proszę pani. A do pani mam także prośbę.

— Ależ z największą chęcią uczynię wszystko dla pana — odpowiedziała. — Proszę, niech pan mówi o co chodzi.

— Otóż, mieszkam w hotelu, ale długo nie chcę tam pozostawać, tembardziej, że chciałbym być razem z Haneczką. Sam nie znam się na tych rzeczach i właśnie chciałem prosić pani o pomoc w wyszukaniu odpowiedniego mieszkania i kupieniu potrzebnych rzeczy. Więc, jeżeli czas pani pozwoli...

— Bardzo chętnie poszukam z panem wszystkiego co potrzeba. Czasu mam dosyć, bo Stefek nie przyjeżdża do domu na obiad, stołuje się w mieście. Więc niech pan powie kiedy mam się wybrać...

— Hm... im prędzej, tem lepiej. Możeby jutro?

— Doskonale. Oczekuję pana jutro rano u siebie i zaraz pojedziemy do miasta. A w której dzielnicy chciałby pan znaleźć mieszkanie?

— To już rzecz zupełnie obojętna. Wolałbym jednak gdzieś na przedmieściu, daleko od tutejszego zgiełku i hałasu?

— To może gdzieś w pobliżu nas? Dzielnica wprawdzie nie wykwintna, ale spokojna i cicha. Przytem komorne znacznie tańsze niż w mieście.

— Bardzo miło byłoby mi mieszkać w pobliżu państwa, a i Haneczka też byłaby rada, bo, jak widzę, ogromnie panią ceni i lubi.

Lubiczowa uśmiechnęła się.

— Kochane dziecko — rzekła. — Ale zdaje mi się, że to dlatego, iż jestem matką Stefka. Dziwna rzecz, jak ci dwoje przylgnęli do siebie od pierwszej chwili. Toż Stefek był jeszcze dzieckiem, a już marzył o tem, że jak dorośnie, zamieszka gdzieś w małym domku ze mną i Haneczką, no i rzecz prosta, z panem, którego powrotu spodziewał się razem z pańską córeczką.

Burski spoważniał i zmieniając temat rozmowy odpowiedział:

— A więc skoro pani tak łaskawa, pozwolę sobie przyjść jutro rano. Dziś zaś oczekuję pana Stefana u siebie.

Pożegnali się i rozeszli jak dawni dobrzy znajomi.

Burski udał się do swego pokoju w hotelu i wyjąwszy z okutego kuferka sporą paczkę, starannie owiniętą w mocne płótno, wsunął ją do kieszeni i znów wyszedł z domu. Doszedłszy do najbliższej stacji kolei podziemnej, wszedł do tunelu i wsiadł do pociągu idącego w stronę śródmieścia. Po kilkunastu minutach wysiadł przy jednym z przystanków w samem centrum handlowego New Yorku.

Wyszedłszy na ulicę, chwilę rozglądał się, jakby namyślając się, w którą stronę ma się udać, i poznawszy widocznie okolicę, w której się znalazł, skierował się do niewielkiej ulicy, sławnej z tego, że znajdują się na niej największe w świecie składy jubilerskie i hurtownicy drogich kamieni.

Przeszedł ulicę tam i spowrotem, rozglądając się po napisach firm, porozmieszczanych na skromnych mosiężnych lub miedzianych tabliczkach. Sama ulica, cicha i niepozorna, niczem nie świadczyła, że w poważnych, pogardzających hałaśliwą reklamą biurach, znajdowały się nagromadzone z całego świata nieprzebrane skarby, w postaci brylantów, djamentów, szmaragdów i wszelkich innych kosztownych kamieni, przedstawiających wartość nieprzeliczonych miljonów dolarów.

Burski zatrzymał się przed drzwiami opatrzonemi tabliczką z napisem: „Smith & Smith. Uncut stones.“ Po chwilowym namyśle wszedł do małego przedpokoju oddzielającego biuro od sieni wchodowej. W przedpokoju nie było nikogo, ale w chwili wejścia Burskiego z bocznych drzwi, zaopatrzonych w maleńkie, okrągłe okienko, wyszedł olbrzymiego wzrostu mężczyzna przybrany w szary uniform i czapkę, mającą nad daszkiem napis „S&S“ i zmierzywszy badawczo wchodzącego, spytał go, czego by sobie życzył.

— Przyniosłem cokolwiek kamieni do sprzedania — odparł Burski. — Chciałbym widzieć się z panem Smithem, którego znałem przed kilkunastu laty.

(Ciąg dalszy w nast. numerze)

MARJA REUTT autorka „Zemsty Cyganki“

Co zazdrość może

ROMANS WSPÓŁCZESNY

10)

— Kąpieli mu się zachciewa.

W tym momencie weszła do pokoju dziewczyna, która, jak wydało się Jerzemu, była starszą siostrą tej, która ukazała się w sieni.

Porucznik postanowił sobie w duchu, że będzie starał się o dotrzymywanie towarzystwa raczej córkom popa, niż jemu samemu.

Nie pożałował tej decyzji.

Tego jeszcze wieczoru poznał trzy córki popa i odrazu osądził, że zdobycie ich względów nie będzie zbyt trudne.

Wojna, zwłaszcza w pasie przyfrontowym, musiała wywrzeć swe piętno na obyczajności młodego pokolenia. Rozluźniły się pojęcia moralności, żyło się z dnia na dzień od przejazdu jednego oddziału wojsk aż do odwiedzin innego oddziału. Często rano jeszcze kwaterowali Niemcy, a wieczorem wpadali już do wsi kozacy.

Córki popa przyzwyczaiły się do tego, że z jednakową uprzejmością trzeba odnosić się do oficerów najeźdźczych, jak i do rosyjskich. Wcześnie poznały życie i nie kryły się z tem. Tak zresztą było wszędzie prawie, gdzie przez dłuższy czas szalała zawierucha wojenna...

* * *

Kilka dni jeszcze Jerzy spędził na kwaterze u popa, które były jedną idyllą, dzięki właśnie urodziwym córkom popa.

Zwłaszcza jedną z nich szczególnie upodobał sobie Jerzy. Na imię jej było Luboczka.

Gdy Jerzy miał wolny czas po załatwieniu spraw służbowych, zapominał o wojnie, armji, nieprzyjacielu, nie słyszał dalekiego pomroku armat, wiedział tylko, że jest wiosna, że rozkwitły bzy i rozśpiewały się słowiki.

Oczarowany krajobrazem wołyńskim szedł na dalsze wycieczki, zabierając ze sobą Luboczkę, która spoglądała z dumą na siostry, zazdroszczące jej tego wyróżnienia. Szli razem przytuleni do siebie nad rzekę lub do pobliskiego lasu i tam zapominali o świecie.

Lecz sielanka ta wśród zawieruchy wojennej nie mogła trwać długo. Przyszedł rozkaz wymarszu. Nastąpiła rozdzierająca scena pożegnania, Luboczka nie krępując się obecnością sióstr i rodziców, ze łzami żegnała Jerzego, a na pożegnanie wcisnęła mu do ręki malutki posążek Buddy, wyrywszy na nim swe imię.

Była to jedyna pamiątka owych dni, spędzonych na Wołyniu.

Lecz w jaki sposób breloczek ten dostał się do rąk panny Mielczarkiewicz?

Po romansie z popówną, Jerzego z Wołynia odkomenderowano wraz z baterją na front rumuński,

gdzie wojska rosyjskie wspierały załamujące się pod naporem ofenzywy niemieckiej linje rumuńskie.

Powoli zacierały się wspomnienia wołyńskiej sielanki. Rysy twarzy Luboczki rozpływały się jakby we mgle, a po paru tygodniach Jerzy zapomniał nawet, jak wygląda jego przelotna kochanka. Przyszły nowe wrażenia, nowe wspomnienia, zmienił się krajobraz, otoczenie. Baterja jego znowu została odkomenderowana do Dobrudży, na front bułgarski...

Tam w czasie ofenzywy bułgarskiej został ciężko ranny w ramię i w bok. Stracił przytomność. Ciężko rannego odtransportowano na tyły do lazaretu polowego, gdzie po wstępnym opatrunku zadecydowano, że musi on jechać do szpitala na dłuższe leczenie.

Parę dni wlókł się posępny pociąg Czerwonego Krzyża, zatrzymując się co chwila na stacjach, przeciążonych transportami wojsk, idącemi na front.

Wreszcie pociąg dotarł do Kijowa, gdzie przewieziono Jerzego do wielkiego szpitala wojskowego. W Kijowie mieszkało wielu Polaków, to też wśród pielęgniarek było kilka rodaczek Jerzego.

Jak przez sen pamięta donośny głos naczelnego lekarza, który poleca go opiece jednej z sióstr miłosierdzia.

— Oto wasz rodak, siestrica, zaopiekujcie się nim...

Nie pamięta dobrze, jak wyglądała ta siostra miłosierdzia. Zmęczonym wzrokiem ujrzał wtedy szczupłą, śniadą twarzyczkę w obramowaniu białego czepeczka siostry miłosierdzia. Przymknął oczy, znowu stracił przytomność. — Przyszły długie dni gorączki, życie walczyło ze śmiercią, aż wreszcie trzeba było dokonać operacji...

Naczelny lekarz zadecydował, że konieczną jest transfuzja zdrowej krwi do jego żył. I znalazła się ofiarna istota, która ofiarowała swą krew dla uratowania, a była nią owa młodziutka siostra miłosierdzia, Polka.

Po operacji począł powracać do zdrowia. Jako rekonwalescenta wysłano go na Krym, gdzie w pałacu księcia Jusupowa urządzono sanatorjum dla oficerów, powracających do zdrowia po dłuższem leczeniu w szpitalach.

Rodaczki ze szpitala w Kijowie nie ujrzał już nigdy...

* *
*

W czasie pobytu w szpitalu kijowskim, Jerzemu zginął ów posążek Buddy.

Co się z nim stało? Nie przypomina sobie. Napróżno sięga da najdalszych pokładów pamięci...

Spogląda na siedzącą naprzeciwko niego Felę...

I nagle panna Mielczarkiewiczówna zmienia się wprost w oczach: oto siedzi przed nim siostra miłosierdzia o małej, śniadej twarzyczce, obramowanej białym czepkiem pielęgniarki.

— Tak, to ja byłam — szepcą usta Feli.

— Teraz już pan wie i rozumie — mówi spokojnie, podkreślając każde słowo panna Mielczarkiewicz, dlaczego napisałam te listy, dlaczego myśl, że połączy się pan z osobą, dla której był pan zupełnie obojętnym, była dla mnie nie do zniesienia...

Jerzy pochylił głowę. Czuł się winnym. Nawet nie próbował się bronić.

Fela wstała z krzesła i powoli skierowała się ku drzwiom.

Na progu jeszcze zatrzymała się i odwracając się, dodała:

— Przyznaję, że postąpiłam niewłaściwie... skrzywdziłam niewinną istotę, bezbronną sierotę. Lecz w mojem pojęciu była bogatszą ode mnie, bo miała miłość pana. Uczynek mój był nieszlachetny, ale to jedno tylko mogło zerwać wasze małżeństwo. Uczyniłam to przez zazdrość. Byłam nieprzytomna z bólu, znienawidziłam ją, obwiniłam wbrew logice i faktom.

Nie jestem aniołem, nie pozuję na świętą, ale wówczas chyba sam szatan mnie opętał. Byłam nieprzytomna, niepoczytalna. Przyznaję, że dużą rolę w mych pobudkach odegrała zazdrość, lecz również i szczera życzliwość i poczucie krzywdy jaka się panu mogła stać przez ożenienie się z osobą nie kochającą pana, kierowała tym postępkiem. Nie usprawiedliwiam się przed panem, jak nie usprawiedliwiałam się przed samą sobą. —

Portjera opadła.

Był sam w pokoju z natłokiem myśli i wrażeń.

— Więc to była ona! Ta „ona“, o której zapomniał pod wpływem Wandy. Ta, która kiedyś widywał w marzeniach sennych, która była jego aniołem opiekuńczym, gdy walczył ze śmiercią...

Cicho wówczas przesuwała się jej postać po białych salach szpitalnych. Jej ręka chłodna kładła się na jego rozpalonem czole, koiła ból.

Dlatego to wtedy, gdy ujrzał ją w teatrze, tknęło go to dziwne uczucie, że ta kobieta stanęła już kiedyś na drodze jego życia. Jakaś siła tajemna popchnęła go ku niej...

Lecz wtedy między nimi znalazła się Wanda. Jakiś dziwny urok roztaczała wokoło siebie ta tajemnicza dziewczyna.

Czar był tem silniejszy nawet od podświadomego wspomnienia, jakie łączyło go z Felicją.

I to właśnie sprawiło, że dla Wandy porzucił tę, która była królową jego marzeń.

A teraz stracił na zawsze i tamtą i tą, którą naprawdę kochał.

* *

Postanowił naprawić wszystko.

Zadzwonił do mieszkania państwa Mielczarkiewiczów.

— Czy zastałem pannę Felicję? — spytał służącej.

— Nie — panienka wyjechała, ale jest pani...

Przygnębiony wiadomością o wyjeździe Felicji, wszedł do salonu. Powitała go chłodno i z godnością pani Mielczarkiewicz.

Zapytał o Felę.

— Wyjechała do krewnych na wieś — zabrzmiała odpowiedź, wypowiedziana tonem niezwykle zimnym, stamtąd pojedzie na południe, na czas dłuższy — dodaje bezlitośnie pani Mielczarkiewicz.

Niezrażony chłodnem traktowaniem go przez panią Mielczarkiewicz, prosił by dała adres córki.

Lecz pani Mielczarkiewicz doskonale gra swą rolę. Rozkłada bezradnie ręce.

— Chętniebym to uczyniła dla pana... ale nie mogę... Fela przed wyjazdem jak najkategoryczniej wyraziła życzenie, by miejsce jej pobytu pozostało dla pana tajemnicą... nie mogę...

— Dlaczego? — pada rozpaczliwe pytanie.

— Widzi pan, Fela spodziewała się, że pan będzie poczuwał się do jakichś długów wdzięczności wobec niej, a ona tego nie chce. Moja córka nie potrzebuje jałmużny uczucia... i nie przyjmie — dodała z pewną wyniosłością.

Pani Mielczarkiewiczowa czuła żal do Krotoskiego za zerwanie zaręczyn. Nie wiedziała wprawdzie o „ich tajemnicy“, jednakże odgadywała instynktownie, że Jerzy skrzywdził Felę, widziała jej łzy i ból, kiedy wyjeżdżała, nie określając terminu powrotu.

Jerzy jednak mimo tak chłodnego przyjęcia ze strony pani Mielczarkiewiczowej, nie dał za wygraną. Pożegnał się uprzejmie, obiecując sobie w duszy, że dołoży wszelkich starań, aby odszukać Felę i prosić ją o przebaczenie. Największą wszakże trudność stanowiło zdobycie adresu Feli.

* *
*

Profesor Stawiński z listem w ręku wszedł do saloniku swej żony... Miotały nim dziwne uczucia. Był niby rozradowany, zadowolony, lecz jednocześnie odczuwał wyrzuty sumienia i niepokój.

Żona jego, zajęta była właśnie szyciem dziecinnej koszulki... Pochylona była nad robotą, na odgłos jednak kroków męża wyprostowała się i powitała Adama czułym uśmiechem. Była tak szczęśliwa, iż

nie zauważyła zupełnie owego pewnego onieśmielenia i niepokoju, z jakim profesor zbliżył się do niej i ucałował jej czoło.

Podał jej list, nie mówiąc ani słowa. Wyjęła list z koperty i szybko przebiegła go oczyma. W czasie czytania twarz jej oblekła się wyrazem zadowolenia.

— A więc Wanda Fiszer, moja kuzynka, wyszła za mąż za twego przyjaciela, Tomasza Szelestowskiego...

Myśl jej powędrowała w przeszłość, poczęła wydobywać z dalszych pokładów pamięci wspomnienia łączące ją z kuzynką Wandą.

Profesor z widocznem zainteresowaniem słuchał wspomnień swej żony, opowiadnych urywanemi, bezładnemi zdaniami, tak jak wyrwanemi z przeszłości były obrazy kreślone przez Wandę.

— Nasze matki były bliźniaczkami... — na twarzy jej odmalowało się rozrzewnienie, mówiła raczej do siebie, niż do męża — a jednak babunia bardziej kochała moją ciotkę... choć obie takie były do siebie podobne. Obcy ludzie poprostu nie umieli ich rozróżnić. Mój ojciec poznał matkę w Kijowie, była wtedy u krewnych. Pokochali się, zaręczyli. Babka kupiła sobie dom z ogrodem w Berdyczowie. Po śmierci dziadka żyła z procentów od kapitału. Mój ojciec przyjechał do Berdyczowa, aby oświadczyć się o rękę mej matki...

Wanda przerwała, otarła łzy jakie cisnęły się jej do oczu na wspomnienie tej odległej przeszłości, poczem mówiła dalej, zapatrzona gdzieś w przestrzeń:

— Siostra mojej matki, Krystyna, która mieszkała u babki w Berdyczowie, zakochała się w mym ojcu od pierwszego wejrzenia. Zazdrościła mej matce szczęścia i nie spoczęła, dopóki nie wymogła na babce sprzeciwu na małżeństwo rodziców. Lecz oni kochali się zbyt gorąco, aby mogli się rozstać. Wyjechali potajemnie z Berdyczowa, wzięli po drodze ślub, ' a następnie wyemigrowali do Brazylji. Do Brazylji — słowo to przeniosło profesora myślą do puszczy tropikalnej, gdzie zrodziła się w nim pierwsza myśl o zbrodni. Nie słyszał już prawie, zajęty swojemi myślami, dalszego opowiadania Wandy.

— Przez długi czas babka nie chciała się pogodzić z małżeństwem moich rodziców. Dopiero kiedy ciotka Krystyna wyszła zamąż, moja matka zdołała ją przebłagać. Babka przysłała wówczas swoje błogosławieństwo.

Tymczasem profesor walczył z własnem sumieniem, które wygotowało przeciwko niemu akt oskarżenia.

Widzi zielny mur puszczy podzwrotnikowej, pachnący nieznanemi kwiatami, a na jej tle węża koralowego, ociężałego i sennego. Ten wąż — to jego grzech.

Ta żmija koralowa to symbol jego zamierzonej, choć niepopełnionej zbrodni, do jakiej popchnął go ślepy szał zawiści i zazdrości.

W tej chwili odżyły wspomnienia, z niezwykłą wyrazistością wystąpiły dawne przeżycia popierające wyrzuty niespokojnego sumienia.

Profesor próbuje się bronić przed tym surowym aktem oskarżenia.

..Przecież nikogo nie zabiłem, nikogo nie skrzywdziłem — broni się, choć doskonale sobie zdje sprawę, jak wątłe jest rusztowanie jego rozumowania. Silniejszy powiew zburzy je natychmiast.

...Chociaż nie uznaję ciasnych zasad i dogmatów, jestem przecież człowiekiem uczciwym — próbuje usprawiedliwić się w duszy.

Lecz sumienie - prokurator uśmiecha się szyderczo i powtarza z ironją: „człowiekiem uczciwym?"...

Czy na takie miano zasługuje ten, w którego duszy zrodziło się już morderstwo, a zbrodnia nie została dokonana dlatego tylko, że dokładnie na zimno, z premedytacją kombinowany plan w ostatniej chwili zawiódł?

..Ale przecież niema winy, jeśli nie było zbrodni.... — podpowiada instynkt - obrońca.

— Lecz coby było wtedy, gdyby żmija koralowa nie zatonęła? — przypomina oskarżenie.

Gdy uprzytomnił to sobie, zadrżał, spojrzał na żonę, która siedziała zadumana w fotelu, ciągle jeszcze pozostająca pod wpływem dawnych wspomnień. Nie miałby teraz jej koło siebie, szczęście jego było by zburzone, życie złamane.

Stał się cud, że wtedy plany jego zostały pokrzyżowane.

Przypadł do Wandy, począł okrywać pocałunkami jej dłonie i szeptał:

— Wandziu, Wandziu... my nasze dziecko wychowamy bardzo religijnie, prawda?

Bo czuł doskonale, że wszystkie jego załamania moralne, aż do planu zbrodni, wypływały tylko z braku tej podpory moralnej, jaką daje religijne wychowanie.

—o—

W dworku w Bobrówce siedziało przy podwieczorku liczne grono gości, zaproszonych na letnie miesiące przez państwo Kaleńskich, właścicieli majątku. Z gościnnego zaproszenia zamożnych ziemian, skorzystało kilka ubogich kuzynek, znękanych walką o byt, w trudnych warunkach pracy w mieście. Przybyła też panna Marta Zawadowska, nauczycielka szkoły powszechnej z pobliskiego miasta powiatowego — blondynka, miła, ładna, ale wycieńczona całoroczną pracą.

Z Warszawy przyjechała żona pewnego urzędnika ministerjalnego. — Drugą mężatką była daleka krewna państwa Kaleńskich, która wyszła zamąż za niższego urzędnika starostwa. Przyjechała z trojgiem dzieci, ciesząc się, że będzie mogła im dać lepsze odżywienie niż w mieście. Kobiecego towarzystwa dopełniała wreszcie Fela, którą uważano za należącą do najbliższej rodziny. Młodzież męską reprezentował przedewszystkiem młody Kaleński, świeżo upieczony agronom, paru studentów rolnictwa, przebywających na praktyce, oraz kilku kuzynów.

Fela prowadziła niewinny flircik z młodym Edwardem Ostaszewskim, synem właściciela ziemskiego, który odbywał praktykę rolną w Bobrówce.

Przed jej przyjazdem, pomiędzy młodą nauczycielką a nim, zawiązywała się przyjaźń, która mogła z czasem zamienić się na coś głębszego.

Szukał ustawicznie jej towarzystwa, chodził z nią na spacery, przekomarzał żartobliwie, dbał o jej zdrowie, przywoził z pobliskiego miasteczka z czytelni książki i czasopisma.

Był zazdrosny, gdy młody Kaleński zabierał ją na spacer linijką, lub śpiewał z nią razem „przeboje" piosenkowe, pomimo, że młody Kaleński zaręczony był ze swoją kuzynką, mieszkającą w sąsiedztwie i bardzo w niej zakochany.

Z przybyciem Feli, Ostaszewski ochłódł, zobojętniał dla Marty, przebywając stale w towarzystwie modnej, eleganckiej panny i zdawał się nie zauważać posmutniałych oczu, pobladłej twarzyczki i zaciśniętych ust dziewczęcia.

Do tego cichego dworu zjechał niespodziewanie nowy gość.

Przyjechał samochodem, witał serdecznie gospodarzy i długo i cicho coś przekładał pani domu.

— Kto to? — ciekawili się domownicy. Jedna Fela wiedziała. Poznała zdaleka, z końca ogrodu i samochód i mężczyznę kierującego maszyną.

— Jerzy! — Zdławiła siłą woli krzykiem wydzierające się to imię z jej gardła. Napozór spokojna ujęła pod rękę Ostaszewskiego; — panie Edwardzie, chodźmy zobaczyć źrebięta? Nie dając mu czasu do namysłu, pociągnęła go w pole, gdzie pasły się źrebięta i jednolatki.

Gdy pani domu przyszła z Jerzym na polankę, gdzie letnicy rozłożeni na derkach lub hamakach używali na cieple i słońcu czerwcowego południa, już ich nie było w ogrodzie.

— A gdzie panna Fela? — pytała, przedstawiając gościa.
— Poszła z panem Edwardem w pole oglądać źrebaki — odpowiedziano chórem.
Ale ona już szła ku nim rozbawiona i opanowana napozór.
Swobodnie podała rękę Jerzemu, unosząc lekko brwi ruchem zdziwienia. — I pan tu trafił?
— Za panią — odpowiedział szczerze.
Zmarszczyła lekko oczy. — Szkoda było pana fatygi...
— Państwo się znają? — udała zdziwienie pani Kaleńska.
— Owszem... spotykaliśmy się przed dwoma laty w Warszawie, ale od roku nie widywaliśmy się zupełnie — położyła nacisk na „zupełnie".
— Taka jestem głodna i spragniona truskawek — powiedziała chcąc zwrócić rozmowę na inne tory.
— Zapomniałam o podwieczorku — zatroskała się pani domu, machinalnie szukając kluczyków w kieszeni.

* *
*

Upłynął tydzień napozór wesoło i bez troski.
Tylko cisza nocy mogłaby dużo wyszemrać o godzinach bezsennych, o poduszkach mokrych od łez, lub o westchnieniach, co jak miech kowalski podnosiły piersi uciśnione smutkiem i tęsknotą.
Dwie pary ludzi grało w tym szczerym gościnnym domu komedję.
Fela udawała zakochaną w Ostaszewskim, Jerzy zdawał się być zajęty Martą. Wyciągał ją na spacery o księżycu, mówił pieszczotliwe słowa, grał z nią w parze w tenisa, wypływał z nią łódką na jezioro po nenufary, zabierał na przejażdżki samochodowe.
Mimo tych hołdów i zainteresowania się nią przez tak „dobrą partję" jaką stanowił Krotoski, bladła twarz dziewczyny coraz bardziej, a oczy zapełniły się łzami bez żadnego powodu.

* *
*

Jerzy zaskoczył Felę niespodziewanie, gdy malinową ścieżką szła w stronę łąki, na której panie urządziły sobie słoneczne kąpiele na kopach siana.
— Panno Felu, po co ta komedja?
Różowa łuna rumieńca przeszła po jej twarzy, wytrzymała jednak jego płonący wzrok bez zmrużenia powiek.
— Komedja! — wzruszyła ramionami.
— Tak, komedja! — odrzucił — gdyż nie wierzę żeby pani serjo była zajęta Ostaszewskim.
Próbowała bronić się wyniosłością przed ogarniającem ją wzruszeniem.
— Pozwoli mi pan przejść, gdyż na łące czekają na mnie.
— Owszem, lecz wprzód musi mnie pani wysłuchać.
Zmarszczyła się niechętnie.
— Nie mamy sobie nic do powiedzenia.
— Myli się pani, nawet dużo — zaprzeczył.
— Czy pani wie, że szukałem jej po wszystkich rosyjskich szpitalach, że latami upatrywałem jej w kraju...
Odpowiedziała ironicznem skrzywieniem ust.
Podchwycił ironję, ale nie stropiła go ona. Ciągnął dalej.
— Widywałem panią jako podlotka, pączek nierozwinięty, opięty w ten ohydny strój rosyjskiej „siestrycy", nie mogłem więc poznać jej w dorosłej eleganckiej pannie, rozkwitłej jak róża.
Przerwała niecierpliwie.
— Po co te wspomnienia nieprowadzące do niczego.
Przysunął się do niej bliżej i zajrzał jej w oczy badawczo.
— Podoba się on pani naprawdę?
Odrzuciła ostro, nieprzyjaźnie:
— To moja osobista sprawa!
— Nietylko pani bo i moja! — zaprzeczył.
Chciała go minąć wyniosła, obojętna, ale chwycił jej rękę.
— Kocham panią...
Z ust jej wybiegła gama zjadliwego śmiechu.
— Miłość z poczucia wdzięczności to odwar z suszonych skórek jabłczanych, co zastępował herbatę podczas okupacji niemieckiej. Jedno i drugie nie w moim guście. — Śmiech ten zabolał go.
W milczeniu usunął się w krzaki malin, robiąc jej drogę.

— — — — — — — —

Na zapuchnięte od płaczu powieki dziewczęcia długo nie opuszczał się tej nocy sen, dobroczyńca kojący.

* *
*

Pomimo troskliwej opieki pani domu Marta bladła, mizerniała i oczy jej rankami były podpuchnięte i zaczerwienione.
Martwiło to zacną panią Kaleńską tem więcej, że nie mogła dociec coby jej dolegało.
Bo i pogoda była ładna i sezon jagód i owoców dopisał. Towarzystwo Jerzego takie miłe i on tak widocznie w niej gustował.
Tu westchnęła lekko zacna dama.
Inne miała ona projekty dla Marty.
Chrzestną córką jej była, jedynem dzieckiem zmarłej podczas wojny na tyfus głodowy przyjaciółki.
Nie miała córki i Martę pokochała jak własną.
— Trudno, — człowiek strzela, a pan Bóg kule nosi. — Wolałaby inaczej. Cóż robić? to nie od niej zależy.

* *
*

W pogodne popołudnie siedząc pod kasztanami w chwili wolnej od zajęć, co było rzadkością u niej, zwierzała się Edwardowi Ostaszewskiemu ze swej troski o dziewczynę. Zmizerniała... prawie nic nie je. Oczy ma zapuchnięte jakby od płaczu.
— Pewnie zakochała się w Jerzym, a to miastowy człowiek, może tylko bawi się nią... Ci Warszawiacy niepewny naród, lubią zwodzić młode, niedoświadczone dziewczęta.
Przymrużył oczy słuchający ją uważnie mężczyzna, jakby go zabolały od światła i usta zaciął silnie.
Fela, leżąca obok na murawie, szarpała nerwowo maleńką chusteczkę, którą trzymała w ręku. Cienki płatek batystu i koronki rozsypał się w kawałki pod ruchliwemi paluszkami panny.

* *
*

Gdy księżyc zabłysnął swą srebrną tarczą na niebie, a do kolacji nakrywano na werandzie, Jerzy udał się do parku na poszukiwanie Feli, gdyż widział jak z werandy zeszła w aleję grabową.
Nie spieszył się, szedł wolno, miarowym krokiem, pewny siebie i zwycięstwa.
Zagłębiwszy się w cień drzew, co kwadratem okalały park, usłyszał przyciszony szept męski:
— Martuś, czy naprawdę milszy ci on ode mnie...
i drżącą przez łzy dławioną odpowiedź:
— Pan wie, panie Edwardzie, że tylko pan...
Nie słuchał dalej.
Usunął się dyskretnie w cień, zaszył w aleję.
Na kamiennej ławeczce w załamaniu się prostokątnem wyczuł więcej niż ujrzał Felę z rękoma splecionemi na kolanach, z głową opartą o pień grabu.
Bez słów ujął ją za łokcie, podniósł z ławeczki, wsunąwszy sobie jej rękę pod ramię prowadził bezwolną do miejsca, skąd doszły go szepty.
W promieniach mlecznych księżyca, ścielących się ukośnie po przez gałęzie drzew ujrzeli przytuloną do siebie parę.
Zacisnął uścisk dłoni na ręce Feli.
Nie odepchnęła go.

KONIEC.

Kraina szczerości i naszych trosk

Każdy Czytelnik „Moich Powieści" ma prawo pisać do tego działu

„PRAGNĘŁABYM NAWIĄZAĆ SKIMŚ KORESPONDENCJĘ"

„Królewna Mary".

„Dokoła szumi las,
Skowronek w niebo leci,
Wiosenny, cudny czas,
W mej duszy słońce świeci"...

Powyższym czterowierszem rozpoczęła „Królewna Mary" swój miły liścik, który podaję do ogólnej wiadomości:

„Mieszkam w białym dworku wśród szumiących brzóz. W moim ogródku kwitną całe lato cudne różyczki. Kocham je bardzo, jak również całą przyrodę. Od czasu, kiedy ukończyłam Szkołę Handlową, jestem w domu. Nie przejmuję się niczem i zawsze jestem w różowym humorze. Wyglądam? — ot, tak sobie! Mam ciemne włosy, błękitne oczy i jestem podobno strasznie miła.

Okolice tutejsze są śliczne. Dokoła mego rodzinnego dworku rosną lasy i rozciągają się wzgórza. Co roku mamy dużo gości na letnisku, którzy chętnie zjeżdżają w urocze zakątki borów tucholskich.

Z powodu braku odpowiedniego towarzystwa pragnęłabym nawiązać skimś korespondencję. Na każdy list dam odpowiedź. Zainteresował mnie „Eros" — „Gwidon" — „Dumny Jeleń" — „Marzyciel" i „Nieznany". Może który z wyżej wymienionych Panów skreśli do mnie parę słów?

Na zakończenie jeszcze parę słów dla „Zeni z lasów", którą znam osobiście:

Kochana Zeniu! Czy pamiętasz nasze poznanie podczas wycieczki do Zakopanego? Mieszkam stale w białym dworku wśród brzóz. Proszę, przybądź w lecie, a odżyją wszystkie nasze wspomnienia. A może napiszesz do mnie?

W ODPOWIEDZI „WESOŁEJ MARIECIE"...

„Wesoła Marietta". Pytanie Pani, „Wesoła Marietto", jest bardzo oryginalne — „czy chodziła Pani kiedyś boso?" Oczywiście, że tak! Było to jednak bardzo dawno, bo w latach dziecięcych. A teraz, aby Sympatycy wiedzieli dlaczego postawiła mi Pani takie pytanie, oddaję do druku Pani liścik:

„Droga Pani Zosiu! Po niedługiem milczeniu piszę znowu do Pani. Nie wiem, o czem wpierw Pani powiedzieć, chyba, że praca w polu już się rozpoczęła. Pracę w polu bardzo lubię. Niema dla mnie większej radości nad to, że mogę pracować, że nie jestem trutniem i darmozjadem. Dużo ludzi z miasta nie lubi wsi i pracy wiejskiej, ale przekonana jestem, że wielu z nich potrafiłoby przywiązać się do wsi i pokochać ją całem sercem.

U nas już wiosna w pełni — można też dlatego biegać „na bosaka". Ach! gdyby Pani wiedziała jak wtenczas się dobrze czuję! Czy Pani już kiedyś chodziła boso? Boję się, że narażę się Pani tem pytaniem, zresztą słusznie, bo nie powinnam być taką ciekawą...

Przesyłam pozdrowienia „Smutnemu Esperantyście" — „Synowi Morza" — „Ali" P. Z. M. z Warszawy, „Blondynkowi w mundurze" O liściki proszę: „Złote Jabłko" — „Wilka Morskiego" oraz „Czarnulkę z Grudziądza". I jeszcze jeden apel: „Hallo! Tu mówi „Wesoła Marietta"! „Biała Uajali", może napiszesz dla mnie jakiś maleńki wierszyk. Piszesz cudowne wierszyki, tak bardzo chciałabym otrzymać jeden z nich na własność".

KIEDY?

„Gorzki Orzech." I ja jestem zadowolona, że apel Pana, zamieszczony w „Krainie", przyniósł jakiś rezultat. Życzę Panu dużo zadowolenia w korespondencji. Kiedy Pan znowu do mnie napisze?

Dopisek z listu „Gorzkiego Orzecha": „Łączę pozdrowienia dla Czytelników „Moich Powieści", a osobne dla „Tereni z szlacheckiego dworku", „Szczęśliwej" i „Maleńkiej Tajemnicy."

UCIESZĘ SIĘ...

„Dowcipny Kozak". Witam Pana serdecznie i odrazu zaliczam Pana w poczet Sympatyków „Krainy". Ucieszę się ogromnie, gdy pozostanie Pan stałym gościem naszego popularnego kącika korespondencyjnego i będzie się czuł wśród nas dobrze. Łączę jak najmilsze pozdrowienia i bardzo chętnie zamieszczam apel:

„Jestem 25-letnim brunetem, bardzo przystojnym. Lubię muzykę i darzę sympatją sport. Lubię także otrzymywać i odczytywać liściki, gdyż uprzyjemniają one moje samotne życie. Może napisze do mnie któraś z Czytelniczek „Moich Powieści"? Przyrzekam na każdy liścik dać odpowiedź. Przesyłam serdeczne pozdrowienia wszystkim Czytelniczkom i Czytelnikom „Moich Powieści".

LISTY MOICH SYMPATYKÓW

„Maryśka" i „Stenia". Praca, którą się ukochało nad wszystko inne, nie będzie nigdy ani męczącą ani przykrą, rozumiecie więc teraz, Kochane Dziewczynki, dlaczego jestem „nie strudzona", prawda? Pytacie ile tajemnic kryje się w listach moich Sympatyków? — Tysiące słodkich „tajemnic", z któremi, w miarę możności, dzielę się z całą „Rodzinką". Listy moich Sympatyków są bardzo różnorodne: jedne szczere, pełne ufności i oddania, drugie nacechowane wielką dobrocią i miłością (listy najpiękniejsze!), i inne pełne smutku, łez i prośby o ulgę (listy najdroższe!) Listów, wyżej wymienionych, posiadam moc i nigdy mi ich nie braknie. Jednych tylko listów brak na mojem biurku — listów złych i przykrych. Takich nie otrzymuje nigdy i to mnie ogromnie wzrusza. Listy moich Sympatyków — to moi przyjaciele. Przebywam z nimi, gwarzę i rozmawiam... Nie wyobrażam sobie bez nich życia.

A teraz spełniam życzenie, Kochanych Dziewczynek i przesyłam w Ich imieniu pozdrowienia w pierwszym rzędzie Rodzeństwu z „Krainy", a następnie osobne pozdrowienia: „Lence" — „Tušce z Borów Tucholskich" — „Wesołemu Kozaczkowi" i „Frąckowi z Torunia".

„JESZCZE KILKA SŁÓW O NIEODPOWIADANIU NA LISTY"

„Dzinka". Życzeniu Pani uczyniłam zadość i załączone wiersze przekazałam Wujkowi Januszowi. Niżej zamieszczam Pani list i proszę Panią o częstszą pamięć, bo ostatnio listy Pani były bardzo, bardzo rzadkie.

„Brawo! „Edwardzie VIII."! Dziękuję Panu za tak śmiałą obronę tych, którzy wysyłają listy, a nie otrzymują ich. Jest takich w „Krainie", niestety, spora gromada. I co za tem idzie? Otóż to, że natury wrażliwe zniechęcają się do korespondencji i do samej „Krainy". Przecież to takie przykre i nieprzyjemne wysłać do kogoś list, a nie usłyszeć nawet... dziękuję!

Są wypadki, że Sympatyk czy Sympatyczka otrzymuje naraz kilka listów, z pośród których wybierze jeden, a reszta idzie do kosza. Nie chodzi mi, aby każdy musiał odpowiedzieć na poszczególny list, ale niech poda w „Krainie" chociaż kilka słów dla tych, którzy mu listy nadesłali. Uważam, że takie postąpienie wytłumaczyłoby daną osobę, a wysyłającym listy oszczędziłoby przykrego wyczekiwania. Dotychczas słyszałam tylko skargi Sympatyków, że to rzekomo my, kobiety, nie odpowiadamy na listy. Ja śmiem twierdzić, że i Sympatycy nie ustępują nam wcale pod tym względem. I nie jest to gołosłowne twierdzenie, lecz przykre doświadczenie, bo z licznego grona mych koleżanek, jeszcze tylko dwie nie zniechęciły się do korespondencji. Nie chcę tutaj usprawiedliwiać kobiet — broń Boże, gdyż uważam, że w wypadkach korespondencji tak jedna, jak i druga strona powinna się poczuwać choćby do grzecznościowego wyjaśnienia i krótkiego: „dziękuję za pamięć".

Zatem mili Sympatycy i Sympatyczki... żądajcie... żądajcie zawsze odpowiedzi, ale i sami nie róbcie zawodu.

A teraz po tem wszystkiem, co powiedziałam, kto odważy się napisać do mnie?

Hallo! „Erosie"! Jeśli Cię jeszcze kiedy opanują „babskie" nastroje i chęć do szczerej gawędy, to napisz do „Dzinki" (oczywiście z podaniem własnego adresu). Nie zawiodę Cię.

„Nieznany Poeto". Czy mogłabym pozyskać pańską przyjaźń? Podzielam pańskie upodobania i... jeśli to nie sprawi Panu trudności, proszę do mnie napisać. Ucieszę się ogromnie. Łączę pozdrowienia dla M. Grzegorskiego.

ZACHĘTA

„Agapit". Nadesłane wiersze odkładam... do kosza (zgodnie z życzeniem!) i zachęcam Pana do dalszej pracy. Odczytując utwórki Pana, wyczułam, że posiada Pan iskierkę talentu, ale to jeszcze mało — taką iskierkę trzeba rozdmuchać, aby zapłonęła czystym ogniem. Do pracy więc! Łączę wiele miłych pozdrowień!

OPTYMISTA CZY PESYMISTA?

„Optymista Sir". Pseudonim Pana wskazuje na to, że posiada Pan optymistyczne usposobienie, tymczasem jak zdążyłam zauważyć z ostatniego listu, jest Pan raczej pesymistą. Zamiast machnąć ręką na niektóre sprawy i przyjąć je pogodnie, bawi się Pan w refleksje i doszukuje się Pan w niektórych rzeczach złych stron. Trudno zauważyć u Panu jakieś cechy optymisty i koniec końców muszę uwierzyć, że optymizm Pana mieści się tylko w cudzysłowach. A może się mylę? Może to tylko pytanie, „dlaczego listy przychodzą tak późno, nastroiło mnie tak dziwnie do Pana? Na pytanie to bowiem trudno mi odpowiedzieć, tem więcej, że listy staram się, w miarę możności wysyłać jak najprędzej. Widocznie zwłoka, której Pan jest zapewnie bardzo zgorszony, nastąpiła z powodu nieporozumienia.

A teraz kończę już odpowiedź, zasyłając Panu bardzo miłe pozdrowienia. Dopisek z listu Pana oddaję do przedruku:

„Iwonko"! zasyłam Pani pozdrowienia i zapytuję, czy oddaję się Pani jeszcze z zapałem studjom?"

ZAMIESZCZAM CHĘTNIE

„Samotny Lis". Chętnie przyjmuję Pana do „Krainy" i chętnie zamieszczam apel Pana:

„Hallo! tu „Samotny Lis"! Pragnę korespondować z Sympatyczkami „Moich Powieści" Napiszcie do mnie, a otrzymacie natychmiastową odpowiedź. Przesyłam pozdrowienia „Dalecie" i proszę Ją o jakąś wiadomość."

DZIĘKUJĘ!

„Ryśka D". Przykro mi bardzo, że nie otrzymywałaś tak długo „Moich Powieści". Winę w tym wypadku ponosiła prawdopodobnie poczta. Napisz mi, „Rysiu", czy obecnie już otrzymujesz gazetkę regularnie, dobrze?

Pytasz mnie, Kochanie, czy można do obcego człowieka, zwłaszcza do kobiety, pisać listy na maszynie? Otóż tak, ale trzeba w pierwszym liście przeprosić za to osobę, do której listy będą kierowane.

Dziękuję bardzo Leszkowi i Jerzykowi za pozdrowienia, a Tobie, „Rysiu", za częstą pamięć i serdeczność.

KTO NAPISZE DO „SMUTNEJ RÓŻYCZKI"?

„Smutna Różyczka" mieszka w dalekiej zniemczonej wiosce, gdzie brak zupełnie odpowiedniego towarzystwa. Jest młodą blondynką, lubi śpiew, taniec, muzykę, jazdę rowerem, no i sport. Mówią, że jest miła i sympatyczna. Kto z Sympatyków skreśli do Niej kilka słów?

ŻYCZENIA

„Milena“. Szalenie sympatyczny list Pani oraz nowelkę odebrałam. Nowelkę zamieścimy w „Mojej Przyjaciółce“, proszę Panią tylko o podanie swego imienia i nazwiska, gdyż chcielibyśmy nowelkę podpisać. Chyba Pani przychyli się życzliwie do mej prośby?

Co do pracy Pani, przyznać muszę, że jest Pani jedną z tych subtelnych i gorących dusz kobiecych, które potrafią pracować w duchu umiłowanej idei i dla niej wyrzec się wszelkiej prywaty. Pięknie pojmuje Pani swoją pracę i pięknie podchodzi do ludzi. Chciałabym Panią poznać kiedyś osobiście i uścisnąć Jej serdecznie ręce. Życzę Pani wszystkiego najlepszego i dużo dobrego w życiu! Sądzę także, że nasz kontakt korespondencyjny nie ulegnie zmianie, lecz będzie się coraz bardziej zacieśniał?

O DOBROCI LUDZKIEJ KILKA SŁÓW

„P. H. K. z T.“ Nieznana, a sercu memu Droga Pani! Dzisiaj znowu słowa moje do Pani płyną... słowa serdeczne i przyjazne, bo innemi nie potrafiłabym odpowiedzieć na nadesłany list. Kim Pani jest, że potrafi tak prosto i gorąco przemawiać i tak szlachetnie myśleć? Trudno mi się oprzeć wielkiemu wzruszeniu — list Pani poruszył znowu o najczulsze struny mej duszy. Cieszę się bardzo, że poznałam jedną szlachetną i dobrą duszę więcej. Tyle ich w „Krainie“ jest już i tyle ich jeszcze będzie. Błogosławię moją pracę za to, że mogę tym dobrym duszom przesłać jakiś znak od siebie i że mogę je poznać, inaczej nie wiedziałabym może, co to jest dobroć, nie wiedziałabym, co to jest ludzkie serce, tak, jak tylu innych nie wie i może się nigdy nie dowie. Błogosławię moją pracę, że dała mi ufną wiarę w ludzi, wiarę, która jest najcudniejszą w życiu.

Kończę już moją odpowiedź ze względu na brak miejsca w „Krainie“, przedtem jednak dziękuję Pani serdecznie za piękne wierszyki, a zwłaszcza za „Szarą godzinę“.

Do „Krainy“ przyjmuję oczywiście Panią i zamieszczam wbrew woli Pani cząsteczkę Jej listu. Nic na tem Pani nie straci, a może ktoś inny zyska:

„Jestem młodą dziewczyną (22 lata), już po maturze, z natury bardzo wesołą, blondynką o dużych, szarych oczach. Mam bardzo dobrą po sadę i oddaję się pracy mej z zapałem. Mam na utrzymaniu matkę, gdyż ojca już nie mam — i jedynym moim celem w życiu to to, aby matce było u mnie dobrze i bym jej mogła osłodzić ostatnie, gasnące lata życia. To cel mój i dążenie“...

W SZAREJ GODZINIE

Drogiej Pani Zofji — dedykuję

Czasem szarą, cichą godziną,
Smutno mi jakoś, usta czegoś drżą,
Skargi stłumione z serca mego płyną,
To znów zachodzą oczy łzą...

Gdzieś na dnie duszy jaźń ma szlocha rzewnie,
A usta szepcą „szczęście prysło — i nie wróci...
Łzę cichą posyłam Miłości — Królewnie,
Niech ona inne serce, jak moje, zasmuci.

Tą samą cichą, szarą godziną,
Słyszę dalekie echo Pani słów,
Na falach złudzeń one ku mnie płyną:
„Nie płacz, maleńka — szczęście wróci znów...

„Szczęście wróci — po co twoje łzy,
Jasną, wesołą twarz wciąż miej,
Odsuń z czoła smutku ciemne mgły —
I choć ci ból serce rwie — ty się śmiej!“

— — — — — — — —

Czemu głos Pani ku mnie płynie
Nie wiem — to złudzenie może łga,
Ale go słyszę zwykle w wieczornej godzinie,
Gdy smutku łza — na rzęsach moich drga.

H. K.

PRZYJĘŁAM DO WIADOMOŚCI

„Samotna Oleńka“. Słowa Pani przyjęłam do wiadomości. Widzę, że jest Pani bardzo względną i wyrozumiałą, usprawiedliwiając mnie tak miło. Dziękuję za to!

Na zakończenie przesyłam w imieniu Pani pozdrowienia dla p. „Hilarego z Gniewkowa“.

„KOCHAM ŻYCIE I CAŁY PIĘKNY ŚWIAT“

„Dziedziczka z Kopytkowa“, to bardzo miła istota, jak wnioskuję z odebranego listu. O sobie pisze:

„Jestem jasnooką blondynką. Kocham życie i cały piękny świat. Jestem jedynaczką, ale zaznaczam, że nierozpieszczoną. Kocham sport i lubię miłych chłopców. Jestem wielkim łobuzem. Ktokolwiek twierdzi, że życie jest nudne i złe, niech napisze do mnie, a przekona się, że jest inaczej.“

PISZCIE DO MNIE JAK NAJCZĘŚCIEJ

„Marusia“ i „Zonia“. List zaadresowały Panie dobrze — doszedł do moich rąk. Piszą mi Panie, że spotkało je w życiu wiele zawodów. Moje Kochane Dziewczynki, któż w życiu ominął zawody? Każdy je spotyka na swej drodze, tylko nie każdy je potrafi dzielnie przyjąć. To wielka sztuka mieć uśmiech na twarzy, pomimo bólu, ale gdy człowiek zechce może tego dokazać. Spróbujcie więc stworzyć sobie również, Kochane Dziewczynki, pogodę w swoim małym światku życia. Bądźcie radosne i naprawdę młode w swej młodości.

Piszcie do mnie jak najczęściej, proszę bardzo. Jeżeli ktoś z Sympatyków napisze do Pań — listy przekażę zaraz. Łączę serdeczne pocałunki.

„SMUTNO I SZARO PŁYNĄ MI DNI“...

„Porporato.“ Słowa uznania ujęły mnie bardzo — dziękuję Panu za nie serdecznie. Apel chętnie zamieszczam:

„Mieszkam w dość dużej wiosce, w której brak jednak zupełnie odpowiedniego towarzystwa. To właśnie zmusza mnie do zaapelowania o listy. Pragnęłabym nawiązać wymianę myśli i poglądów z inteligentną i miłą Czytelniczką „Moich Powieści“. Smutno i szaro płyną mi tutaj na wsi dni, to też miła korespondencja będzie dla mnie wybawieniem z nudów.

Przesyłam moc szczerych pozdrowień: „Smutnej Oleńce“, „Takiemu małemu Coś z loczkami“, „Stelli Maris“, „Karinie“, „Jadźce z Kujaw“ i „Iwonce“.

PAMIĘTAM ZAWSZE

„Rysia“. Pamiętam o Pani, „Rysiu“, zawsze i nieraz o Pani myślę. Ślę Pani pozdrowienia i zamieszczam dopisek z Jej krótkiego listu:

„P. K. K. odpiszę Panu napewno, proszę tylko cierpliwie poczekać. P. L. Hirku, dziękuję Panu za miły liścik, wkrótce dam odpowiedź.

Wszystkim moim Znajomym, przesyłam pozdrowienia z Chojnic.“

MOŻE NASTĘPNYM RAZEM?

„Gladjola“. Omyliła się Pani w swoich przypuszczeniach — osoba, o którą Pani zapytuje posiada zupełnie inne nazwisko i zamieszkuje w innej części Polski.

Żałuję bardzo, że nie skorzystała Pani z swoich „wielkich chęci“ i nie nadesłała mi swej fotografji. Chciałabym Panią poznać choćciaż z zdjęcia, jeżeli nie mogę osobiście. A może następnym razem dołączy Pani do listu mały fotos? Bardzo proszę! Serdecznie pozdrawiam.

ZAUFANIA, WE MNIE POKŁADANEGO, NIGDY NIE ZAWIODĘ

„Tuberoza“. Widzę, że posiada Pani szczerą duszę i wielkie zaufanie do mnie. To ostatnie cieszy mnie bardzo. Proszę, niech mi Pani wierzy, że zaufania tego nigdy nie zawiodę.

Ogromnie zainteresowały mnie przeżycia Pani, to też cieszę się, że mi je Pani dokładnie opisze. Czekam zatem na nie, serdecznie dziękuję za nadesłaną fotografję i ślę Pani uściski. Nie zapominam również pozdrowić w imieniu Pani: „Zrozpaczoną Marylę“, „Tam-Ryszarda“, „Te-Em“ i „Giaura“.

PRZYKRO MI

„Dziewczę z Kujaw“. Moja Kochana Dziewczynko! Przykro mi niezmiernie, że Twoje beztroskie i spokojne myśli, zostały zakłócone tak ciężką troską, jaką jest choroba drogiej osoby. Przesyłam Ci z oddali, Droga Dziewczynko, słowa pociechy i ufności. Bądź dzielną i szukaj ratunku u Tego, który jest Wszechmocny i Potężny, a wróci Twoja radość i spokój. Ufaj, Dziewczynko i pisz do mnie wtedy, gdy będzie Ci najwięcej smutno. Czy dobrze?

Pozdrowienia dla: „Ali“ i „Hilenki“, „Marzyciela z nad Wisły“, „Erosa“ i „Adama z Raju“ — przekazuję.

ODEBRAŁAM

„Eros“. Życzenia i pozdrowienia z Golubia odebrałam. Serdecznie dziękuję!

POZDROWIENIE

„Wesoły Toruniak“. Miłe wiadomości, podane na pocztówce, ucieszyły mnie. Za pozdrowienia dziękuję. Równocześnie przekazuję w imieniu Pana pozdrowienia dla „Smutnej Wandeczki“ i „Nieznanej Zośki.“

NIE WPŁYNĘŁY

„Marlena II.“ Listy dla Pani nie wpłynęły, gdyż w przeciwnym razie wysłałabym je Pani. Chętnie przychylam się do życzenia Pani i zamieszczam dopisek z Jej listu:

„Marzycielowi z nad Wisły“ i „Adamowi z Raju“ serdecznie dziękuję za pozdrowienia. O ile któryś z tych Panów miałby zamiar nawiązać nić przyjaźni, to bardzo proszę do mnie napisać, jednakże zaznaczam, że trzeba do mnie wpierw napisać, gdyż obecnie mam zbandażowaną rękę i pisać przez kilka tygodni nie będę mogła. Mimo wszystko jednak odpowiedź będzie murowana i postaram się jak najprędzej odpisać.“

CZY ZNALAZŁA PANI?

„Dziewczę Stepu“. Listy wysłałam i ciekawa jestem, czy wśród nich znalazła Pani liścik najwięcej upragniony i najwięcej wytęskniony. O tem zreszta mi Pani coś napisze, prawda?

Za pozdrowienia dziękuję i zachęcam Panią do wzięcia udziału w konkursie „Moich Powieści“. Za parę dni termin nadsyłania prac konkursowych już mija, a więc musi się Pani zabrać żywo do dzieła. Łączę pozdrowienia i pocałunki!

ZAPYTANIE

„Lotnik z Pomorza“. Sądzę, że został już Pan pocieszony od swego ostatniego listu, gdyż znalazły się osoby, które poświęciły Panu swe utwórki? A teraz kilka słów z pocztówki Pana:

„Przesyłam wszystkim Czytelnikom „Moich Powieści“ jak najserdeczniejsze pozdrowienia. Osobne pozdrowienia przesyłam „Jadzi z Pomorza“, wraz z zapytaniem, dlaczego nie odpowiada na mój list.

Teczka Wujka Janusza

WIERSZE DOBRE

„Dzinka“. Wiersze Pani bardzo mi się podobają. „Małe okienko“ zamieszczę kiedyś na okładce. Ściskam serdecznie dłoń i mile Panią pozdrawiam.

KĄCIK

Szara fontanna z amorkiem
I cichem wody pluskaniem —
Obok ławeczka prosta — skromna akacja
I taka cisza błoga,
Jak gdyby z dnia nastaniem
Jeszcze niczyja tutaj
Nie postała noga.
Siadam. Tutaj wróble czupurne
Trzepią się — pluskają — kąpielą się raczą
Stąd widać niebo bezchmurne
I szarą smugę dymów.
Kształtami olbrzymów.
Wiją się! wiją! i uciekają w górę
Przenoszę wzrok na wodę zamkniętą w korycie —
Wsłuchuję się — Tak, żyje! szepce —
Ale więzieniem jej życie.
Powoli, kropla za kroplą, do basenu spada,
Jak życie ludzkie w wieczność,
Której z nas nikt nie zbada.
Ów żałosny plusk wody
I tych wróbli ćwierkania
I ta prosta ławeczka
To, mój kącik... dumania.

„Dzinka“.

Raj kobiet

Letnie komplety



J 78 058/059 Przemiły komplet z jasnobeżowej wełny w węzełki. Przybranie sukienki i luźnego żakietu — z bronzowego aksamitu. Pozatem żakiet dekoruje bardzo stebnowanie na brzegach.

J 78 064/066 Elegancki kostjum sportowy z niebieskiej wełny. Sukienka skombinowana z materjału gładkiego i w kratę.

Kroje powyższe (Lyona) nabyć można w naszej administracji. Kroje sukienek w cenie 1,90 zł, żakiecików 1,40 zł.

Prawa polityczne kobiet

Ze wszystkich krajów Europy Finlandja pierwsza, bo w 1905 r. wprowadziła równouprawnienie obywatelskie kobiet. Od tego czasu z każdym niemal rokiem wzrasta ilość państw, nadających kobietom prawa wyborcze czynne i bierne do ciał ustawodawczych. Najszersze prawa polityczne mają kobiety, krajów północnych.

W *Skandynawji* kobieta już od dawna ma narówni z mężczyzną dostęp do wszystkich stanowisk, decyduje tam nie płeć, a uzdolnienie.

Zarówno *Szwecja*, jak *Norwegja* i *Danja* mają swoje przedstawicielki w Lidze Narodów, a liczba kobiet radnych miejskich przewyższa znacznie w wielu miastach norweskich liczbę mężczyzn.

W *Finlandji* kandydatury kobiece do parlamentu wysuwają wszystkie stronnictwa z wyjątkiem jedynie komunistów i partji wywrotowych.

W *Holandji* zasiada w parlamencie 6 posłanek. Przeważają tam żywioły, umiarkowane. Na *Węgrzech* prawo głosu i obieralności mają tylko te kobiety, które skończyły lat 30, ukończyły szkołę średnią, zamężne i matki conajmniej trojga dzieci.

Z innych krajów Europy, *Czechosłowacja* tak, jak i *Polska*, dała pełne prawa kobietom z chwilą uzyskania pełnoletności. Tak samo równouprawnieniem cieszą się *Litwinki* i *Łotyszki*.

Dziwnym wydaje się fakt, że kraje łacińskie, które przodują kulturze Europy, nie dają kobietom pełnego równouprawnienia. We *Włoszech* Mussolini uważa, że kobieta zamiast zajmować się polityką, powinna wychowywać synów na dobrych obywateli kraju.

Zaznaczyć wypada, że na terenie prac politycznych, kobiety dały się poznać, jako gorliwe rzeczniczki pokoju.

Ze świata

Napoleon, jako uczeń był wyjątkowo zdolny

Jak wiadomo Napoleon był uczniem słynnej szkoły wojennej w Brienne, do której przyjmowano jedynie chłopców szlachetnych rodzin. Zadaniem szkoły tej, przekształconej według wzorów pruskich przez ministra wojny Saint Germain, było wychowanie uczniów tak, aby mogli z niej wychodzić zdolni oficerowie, którzyby też w towarzystwie potrafili budzić szacunek dla munduru, zachowując się z należytą godnością. W liczbie profesorów znajdowali się nietylko wojskowi, lecz również cywilni i duchowni. Główną uwagę zwracano na takie przedmioty, jak matematyka języki niemiecki i łaciński, jak również sztuki dekoracyjne, muzyka i taniec ocz. poza naukami ściśle wojskowemi, które z natury rzeczy musiały być najważniejszemi. Słowem, dbano o wykształcenie ogólne uczniów.

Znalazłszy się jednak pośród chłopców pochodzenia bretońskiego, lotaryngskiego i prowensalskiego, czuł się w szkole obcy, i smutny, tembardziej, że jego koledzy kpili sobie z jego imienia i akcentu jego mowy. W swych żartach przekręcali imię Napoleona, jak się nazywał po korsykańsku, wołając na niego „la paille au nez" (pilką w nos). Lecz im bardziej się wyśmiewano z niego, tem więcej się szczycił tem, że pochodzi właśnie z Koryski. Będąc zdala od rodzinnej miejscowości, rozłączony z rodziną, myślał o niej i tęsknił. Również i klimat mu dokuczał, jako przedpołudniowiec bowiem, był przyzwyczajony do jasnego i ciepłego słońca, którego w Brienne było brak. Twardą, bardzo twardą była dla niego ta szkoła, w wieku jednak późniejszym wspominał zawsze szkołę z rozrzewnieniem, nie czując urazy do tych, którzy mu dokuczyli.

W szkole odznaczał się wyjątkową pamięcią, charakter zaś jego, może nieco, jak się wydawało, dziwny, budził podziw zarówno wśród profesorów, jak uczniów. Tam też zaczął już zdradzać swe wyjątkowe zdolności strategiczno-wojskowe wśród zabaw uczniowskich, tak iż wiedziano o te mnawet w mieście poza murami szkoły.

Nie uczył się dlatego, aby złożyć jedynie egzamin, choć nie był entuzjastą łaciny i gramatyki. Czytał dużo, pochłaniając treść książek, zwłaszcza z dziedziny historji i geografji. Śmiało można powiedzieć, że jego lata młodzieńcze były nieustanną lekturą. Zdobył w ten sposób w. wiadomości, przetrawił wiele myśli i wzbogacił swą wyobraźnię.

Przełożeni zastanawiając się nad jego karjerą, z początku przeznaczyli go do służby w marynarce. Potem jednak ze względu na wyjątkowe jego zdolności matematyczne, uznano, że najlepiej będzie się nadawał do artylerji, którą uważano wówczas za najbardziej naukową dziedzinę wojskową. Szczególnie zaś artylerję francuską uważano powszechnie w Europie w tym okresie za najlepszą. Napoleon stając do konkursu Wielkiej Szkoły Wojskowej w Paryżu, wyszedł z niego zwycięsko, zdobywając nazwę artylerzysty.

Tu w tej szkole podziwiano wprawdzie niezwykłą jego inteligencję, a widziano w nim przyszłego genjusza, jednakże nie miał sławy wzorowego, pod każdym względem ucznia.

Po śmierci ojca, czując się opiekunem moralnym swego rodzeństwa, pilnie się przygotowuje do konkursu w egzaminie oficerskim. Egzaminuje go słynny Laplace. Złożywszy egzamin oficerski zostaje oficerem w wieku „lat 16 i 15 dni", jak sam o tem notuje w „Okresach mego życia".

Transmisja z domu w którym straszy

Transmisje przeprowadzone przez radjo angielskie ze starego domu, w którym straszą duchy, spotkała się w Anglji z niezwykłem zainteresowaniem. Jedna ze stacyj amerykańskich (NBC), postanowiła nadać podobny program, wobec czego w pismach ukazały się ogłoszenia, że poszukuje się odpowiedniego terenu dla tego rodzaju audycji. Nadeszło bardzo wiele ofer, NBC, wybrało jedną i dnia 10 ub. m. wieczorem zainstalowało swoje mikrofony w domu, w którym od czasu dokonania morderstwa, stale słychać tajemnicze uderzenia i hałasy. Transmisja została nadana w kilka godzin po audycji NBC, z podobnym rezultatem. Duchy, tak samo nie były przychylne i nie chciały się popisywać przed mikrofonem. Mimo to, jednak audycja wywarła silne, fascynujące wrażenie.

Drugie „słońce" nie świeci, ale grzeje

Drugiem „słońcem" jest żar wnętrza ziemi, którego przeciętna temperatura równa się temperaturze słońca. Wykorzystanie więc energji cieplnej ziemi jest sprawą bardzo ciekawą i dużo obiecującą, zwłaszcza, gdy sobie uprzytomnimy, że zapasy węgla w Europie maleją z roku na rok. Niestety, narazie nie można jeszcze marzyć o użyciu do celów ludzkich najgłębiej ukrytej energji, można natomiast zadowolić się bliższą nas energją, drzemiącą na dnie wulkanów. W pobliżu miasta Voltera we Włoszech znajduje się zakład, w którym olbrzymie kotły parowe ogrzewane są gazami, wydzielonemi przez wulkan. Zakład ten „wulkaniczny" porusza dynamomaszyny, i tramwaje wielu miast w promieniu 100 klm. Podobny zakład, ale na większą skalę powstaje w Guatemali.

Po ujarzmieniu wulkanów przyjdzie kolej i na zużycie żaru ziemi w okolicach pozbawionych wulkanów. Pierwszym krokiem do tego będzie umiejętność wywiercenia otworów conajmniej 5 klm. głębokości, bo jak wiadomo, o każde 30 metrów wgłąb ziemi powłoka ziemska jest o 1 stopień C. cieplejsza, a więc na głębokości 5 klm. możemy otrzymać ilość ciepła, potrzebną do uruchomienia silników fabryk. Najgłębsze wiercenia dotychczas wynoszą około 2.300 metrów w Stanach Zjednoczonych.

Świat i życie

Zdala od kraju dzielnie walczy o byt robotnik polski

Trzeba się dziś dobrze rozpychać łokciami, by pracę uzyskać. Tak samo jest na emigracji. Najgorze jw Stan. Zjednoczonych, gdzie kryzys przyrabiał największe natężenie. Zdarzyły się liczne fakty, że ci, którzy niedawno jeszcze płynęli do Ameryki, jak do ziemi obiecanej, wrócili stamtąd pośpiesznie. Nędza mas bezrobotnych, wobec niezorganizowanej opieki społecznej, jest tam tak wielka, o jakiej w Europie pojęcia nikt nie ma. Bezrobotny może formalnie zginąć z głodu w Stanach.

Mniej ciężkie jest położenie wychodźctwa polskiego w republikach Południowej Ameryki, jest to bowiem przeważnie wychodźctwo rolne i osadnicze. Ale i tam cierpi pod obuchem kryzysu.

W stosunkowo najlepszej sytuacji znajduje się emigracja polska we Francji, gdzie skutki kryzysu najmniej dają się odczuwać. Składa się na to wiele czynników. Przedewszystkiem równowaga produkcji rolnej i przemysłowej, następnie duże zaplecze kolonjalne, które wchłania duży procent produkcji przemysłowej. A kolonje francuskie nie są jeszcze tak emancypowane, jak np. angielskie i zdane na niezbędny import francuski. Wreszcie wielką rolę odgrywa w zagadnieniu bezrobocia we Francji fakt, że Francja cierpi na brak robotnika krajowego.

W chwili, gdy zaznaczyły się pierwsze skutki kryzysu, wielu robotników obcokrajowych, których skutki te dotknęły, najpierwej opuściło Francję i wróciło do swych krajów. Wyjechali przeważnie ci, którzy posiadali większe oszczędn. i obawiali się że podczas bezrobocia będą musieli je nadszarpnąć. Woleli wrócić, by rozpocząć pracę na własnych warsztatach, zbudowanych czy nabytych za przywiezione pieniądze.

Emigrantów polskich wyjechało stąd stosunkowo niewielu. Polacy bowiem są już we Francji dobrze zaaklinowało i w najgorszych nawet chwilach dają sobie doskonale radę. Jest ich wielu, więc jeden drugiemu radzi, udziela wskazówek o pracy, a często nawet pomaga materjalnie.

Przekonałem się o tem niezliczone razy.

Wiedzą oni już doskonale, w których okolicach łatwiej jest znaleźć pracę, a gdzie nie należy jej szukać. Wiedzą, że w takich czasach nie należy porzucać pracy, ale czekać, aż pracodawca wymówi. A pracodawca niechętnie pozbywa się robotnika polskiego, zdołał on bowiem sobie wyrobić dobrą opinję.

Kto nie mógł znaleźć pracy w przemyśle, ten poszedł na wieś do rolnictwa, gdzie zawsze na chętnego robotnika czeka praca.

Nie należy również zapominać, że gros naszego wychodźctwa zatrudnione jest w górnictwie, gdzie była redukcja czasu pracy i redukcja zarobków, ale redukcja robotników była stosunkowo mała.

Emigracja polska we Francji pracuje opierając się skutecznie bezrobociu, a nawet w tych ciężkich czasach oszczędza i duży procent tych oszczędności odsyla do Polski. Czynniki kompetentne obliczyły, że z Francji płynie corocznie do Polski najmniej 80 miljonów franków oszczędności wychodźczych, czyli 25 miljonów zł. O ile więcej pozostaje na miejscu i przechodzi do Polski dopiero w chwili powrotu emigranta.

Nie można jednak powiedzieć, by wychodźctwo nasze we Francji zyskało za ten wysiłek zrozumienie kraju. Zwinięto np. cały szereg Opiek Polskich, które rozsiane po całej Francji, w okręgach zamieszkałych najgęściej przez Polaków, spełniały doskonale swe zadanie, szczególnie wobec świeżych emigrantów zdanych często na łaskę i niełaskę gospodarzy. Wskutek tego konsulaty są przeciążone pracą, której z oddalenia nie mogą wykonać tak, jakby ją na miejscu wykonywały Opieki Polskie.

Rozumiemy tu wszyscy, że Polska na każdem polu musi stosować obecnie oszczędności. Czy jednak wychodźctwo, które najmniej od kraju żąda, a bardzo wiele mu daje nie zanadto na tem ucierpi? — o to pytają wszyscy.

Sami bowiem nie możemy tu wszystkiemu podołać, choć inicjatywy jest dosyć.

Wróciłem parę mies. temu z Lens. Na posiedzeniu Związku Naucz. Polskiego, wyłoniony został Komitet Organizacyjny bursy dla młodzieży polskiej, kształcącej się na średnich i wyższych uczelniach francuskich.

Poza tem dokonano jeszcze wyboru komisji statutowej, która zajmuje się utrzymaniem przyszłej stałej organizacji, mającej zająć się opieką nad kształcącą się młodzieżą emigracyjną. W tej pracy wiele pomocy okazuje nam konsul generalny p. Kara.

Józef Maciejowski

Knajpa

Nowela

Wieczorami Kunicki, skromny urzędnik, lubił odwiedzać knajpki. Nie te eleganckie, renomowane, ale zwyczajne szynki. Kunicki przychodził do takiego szynku koło godziny dziewiątej, dziesiątej wieczór, siadał nad „bombą" piwa i „jednym większym", zwykłą swoją porcją i... obserwował wszystko i wszystkich.

Przychodził nietyle dla tego piwa i kieliszka czystej, ile właśnie dla obserwacji ludzi, posłuchać co mówią, zobaczyć co robią, poco do takiego szyneczku przychodzą.

Odwiedzając skromne knajpki, po pewnym czasie zauważył, że każdy ma swoją klientelę. Taki klient do innej knajpki nie pójdzie, choćby była w pobliżu tej, do której uczęszcza stale. Dlaczego? — Spostrzegł dwa powody. Pierwszy — towarzystwo, przygodni znajomi, tacy, od kufla i kieliszka, a drugi — „kreda".

— Zapisz no pan, panie Józefie, dwie „setki" i bombę — odzywa się klient bez pieniędzy i pan Józef, właściciel knajpki, zapisywał. Oczywiście, pan Józef znał klienta. Wiedział gdzie mieszka, czem się zajmuje, a przedewszystkiem — że zapłaci. „Borgować" — borgował, bo takie czasy pieskie, ale musiał wiedzieć komu.

Druga kategorja gości to klienci, którzy przychodzili na angielkę piwa, nibyto na angielkę, ale właściwie poto, aby się przyplątać, do dobrze podchmielonego już gościa.. Taki podchmielony gość zawsze jest chętny postawić i pogadać. Płaci za angielkę, a potrafi wypić kilka kolejek z podchmielonym gościem na jego rachunek.

Ten rodzaj klientów zawsze był mile widziany w knajpkach. Umiał nabierać „wlanego" albo „zalanego" gościa i knajpce przysparzał dochodu.

Tego rodzaju klienci należeli do „dobrych" — raz widywało się ich pod „Baranem", drugi raz pod „Gwiazdą", innym znów razem w barze pod „Szopenem". Dochodzi do „wlanego" albo „zalanego" i wdaje się w pogawędkę, no — a potem kieliszki w ruch.

A te gawędki. Co za gawędki i o czem.

Przedewszystkiem i stale o kryzysie, bezrobociu, oszustwach. Potem o złych rządach. Tu zawsze krytykujący, z ciężkiemi westchnieniami był mądrzejszy od wszystkich ministrów, prezydentów. Ba. Gdyby to on był u władzy. Gdyby to on rządził. Ale nie rządzi i dlatego jest źle.

Kunicki siedzi tym razem pod „Baranem" i słucha, co mówią koło bufetu, jeden mały brunet, tęgawy, lat ze czterdzieści i drugi wysoki, chudy, blady jegomość po trzydziestce. Ten wysoki to właściwie „nabieracz wlanych", ten mały — jakiś gość już dobrze mający w czubie.

O czem mówią? o Ruszczewskim.

— Złodziej, bo złodziej, panie dzieju — mówi gość — ale co mu tam będzie. Najwyżej posiedzi. Wielki interes. Kto się tam dziś troszczy o to, że będzie siedział? He?

Nabieracz zawsze gościowi potakuje. Żeby nie wiem co plótł, nie wiem jakie bezsensowne rzeczy opowiadał, nabieracz nigdy nie będzie oponentem. Jestto już taktyka znana i wypróbowana z pijakami. Bo nie daj Boże przyczepi się taki „wlany" i wtedy, heu... awantura gotowa.

Więc o Ruszczewskim... Co z tego, że będzie dajmy na to siedział?

— Tak. Tak. Racja. — potwierdza nabieracz.

— Dwa większe, panie grzeczny — zwraca się gość „zalany" do pana Józefa i pan Józef nalewa, a jak nie on, to bufetowa, zazwyczaj niebrzydka, gładka i zgrabna.

Bufetowa w knajpce jest niezbędna. Panna Tosia, czy panna Stefcia, toć to przecież atrakcja dla gości stałych i przygodnych. „Wleje" się taki gość i nuż zaprosi pannę Tosię albo pannę Stefcię do stolika, a wtedy rachunek — proszę siadać. Dziesięć złociszów, a czasem to i dwadzieścia obleci, a że ręce gościa idą w ruch, niby koło takiej panny Tosi albo Stefci, to i cóż.

Więc i pod „Baranem" jest taka właśnie atrakcja w postaci pulchnej panny Tosi. I właśnie panna Tosia siedzi przy stoliku na kanapce z innym „wlanym" już gościem. Pulchniutka, ładniutka, udaje, że pije, a gościowi wciąż dolewa. Pali papierosy i usuwa wstrętne łapy gościa. Panna Tosia właściwie nic na to, tylko zlekka broni się przed zwykłą agresywnością natręta.

Kunicki siedzi nad bombą, obserwuje i słucha.

— Pani ma ładne łydeczki — mówi gość przy stoliku. Sypie komplementami i popija. Jest żawo nastrojony. Widocznie tak go usposabia z drugiej sali rzępoląca muzyczka — fortepian i skrzypce, mordowane do późna w noc przez dwóch niewidomych grajków.

Łzawy flirt odchodzi, no, i wódeczka odchodzi, której panna Tosia gościowi nie żałuje.

Tymczasem przy bufecie skończono o Ruszczewskim, teraz jest mowa o nędznych zarobkach.

— Dawniej — ho, ho, przed wojną. Ho, ho, panie, zarabiało się zdrowo... Można było i ze dwa ruble stracić, a dziś jak się człek zabawi i wyda pięć złotych... Gwałtu rety!

— Tak. Tak. Racja — potwierdza nabieracz.

— Wszystko, panie, do luftu.

— Wszystko nędza i smród.

— A tak.

— Panie Józefie, dwie większe z kropelkami.

A przy stoliku pulchna panna Tosia już naciąga „wlanego", coś z nim pojada, pije kolorową.

A muzyczka rzępoli jakieś tango „Milonga".

W tejże sali siedzi w kącie przy stoliku blady, szczupły młodzieniec. Podchwytuje meladję tanga, no i ryczy na cały głos:

— Tango Milongaaa...

Gość przy bufecie odwraca głowę:

— A nieryczże pan tak — woła donośnym głosem.

Ale tamten nie zważa na to i śpiewa dalej ochrypłym głosem. Wesoło mu. Kończy półlitrówkę...

— Niech się drze psiakrew, kiedy chce — rezygnuje gość przy bufecie z dalszych uwag. Już mu śpiew nie przeszkadza. Oto nowa kolejka wódki stoi przed nim i jego przygodnym znajomym.

— Do luftu wszystko — przypomina sobie swoje ostatnie słowa.

— Nędza i smród.

— I głód — dodaje nabieracz.

— A żebyś pan wiedział. Dawniej, przed wojną! Ho, ho, paniuńciu! jak się wydało dwa ruble — furda. Nie? A dziś wydasz pięć złotych, a potem, psiakrew, żałujesz. Dwa większe! panie Józefie!

Kunicki siedzi, pije swoją bombę, patrzy, słucha i myśli:

— Ludziska jednak mają czas i pieniądze... jednak coś niecoś znajdzie się na czystą i na likier dla panny Tosi, czy Stefci.

Muzyczka gra dalej tango.

Z sali wychodzi zalany mocno gość blady, oczy mętne. Ryczy swoje tango „Milonga" i chwiejnym krokiem podchodzi do bufetu.

— Pła... pła... płacę.

Zapłacił. Zygzakowato stąpa w stronę drzwi. Za chwilę słychać, jak ryczy na ulicy. Nie ryczy, a nuci, bo nuż posłyszałaby „władza".

A przy stoliku dalej „odchodzi" flirt. Łzawy gość gwałtem chce pocałować pannę Tosię, ale zawsze jakoś pocałuje stolik albo ścianę. I zdaje mu się, że pocałował pannę Tosię.

No i dobrze mu na tym świecie. Tylko przy bufecie gościowi nie wesoło, sączą się mętne myśli, urywane, powtarzane wkoło zdania. Narzeka na świat, na ludzi, i coraz to: — dwie większe. Wreszcie czule pożegnanie z przygodnym znajomym - nabieraczem. Ten ma już dosyć. Odchodzi. I ten przy bufecie płaci.

Knajpka pustoszeje.

Muzyczka rzępoli romans cygański.

Tylko jakaś nuda włóczy się po knajpce. Opary wódki i zaduch z papierosów mieszają się z dźwiękami romansu rzępolonego przez grajków.

Kunicki kończy swoją „bombę" i także, zapłaciwszy, wychodzi.

— Tak... nie było dziś — myśli — żadnej specjalnej sceny, żadnej ciekawej sytuacji. Nikt nikogo nie pobił, nikt się z nikim nie pokłócił, a i to się zdarza. Nie było knajpiarskiego kuglarza, bo i tacy przychodzą...

Czego to nieraz w knajpie niema i kogo niema...

Wśród warjatów

czyli

Upiór zamku Sokolskich

(Romans) 92)

„Naturalnie, siedzi w powozie; pomogę mu zaraz wysiąść, przedtem jednak mam jeszcze do pana dyrektora jedną prośbę: proszę się postarać, byśmy w drodze do naszych apartamentów nie spotkali dużo obcych; mój mąż nie lubi się pokazywać nieznajomym osobom."

Dyrektor oniemiał chwilowo, poczem odparł młodej damie:

„Tuż obok znajduje się winda, — w której pani hrabina nie znajdzie nikogo nieproszonego."

„Dobrze, dziękuję panu."

Piękna nieznajoma obróciła się, przystąpiła do powozu i wyciągnęła do środka obie ręce, które pochwyciły dwie wypielęgnowane dłonie. Po chwili wysiadł młody, piękny mężczyzna, który opuszczał powóz z widocznym wysiłkiem.

Na znak dyrektora, chwycili kelnerzy za kufry; młody mężczyzna, wsparty na ramieniu uroczej damy, wszedł wolno do westybulu hotelu „Kaiserhof".

Twarz nieznajomego, który się podał za hrabiego Kazimierza Zamskiego, była nadzwyczaj blada i otoczona ciemną brodą, z której można było wnioskować, że dopiero od kilku tygodni zarosła zapadnięte policzki.

Hrabia nasunął na czoło swój cylinder, tak, że rondo zachodziło na oczy. Jedną ręką opierał się na lasce z srebrną gałką, a drugą ręką objął ramię swojej pięknej, młodej żony i szedł powoli przez westybul.

Hrabska para zbliżyła się po chwili do windy, gdzie chłopak, obsługujący windę oddał jej głęboki, uniżony ukłon i otworzył drzwi. W kilka sekund później, znaleźli się na pierwszem piętrze. Tutaj powtórzyła się ta sama scena, co na dole. Hrabia ujął rękę hrabiny i przeszedł do salonów, zarezerwowanych dla niego przez dyrektora hotelu.

Po chwili zjawił się dyrektor w jednym z salonów, gdzie go przyjęła czarno ubrana dama.

„Proszę wybaczyć, że przeszkadzam," rzekł dyrektor hotelu „Kaiserhof", kłaniając się przed damą jak prawdziwy światowiec, „moi obowiązkiem jest jednak wypełnić tę kartę. Każdy gość hotelu w myśl policyjnych przepisów musi spełnić ten obowiązek.

„Pani hrabina będzie łaskawa odpowiedzieć mi na kilka pytań."

„Proszę," odparła spokojnie hrabina i przystąpiła do okna, rzucając spojrzenie na cichą ulicę.

„Nazwisko męża pani hrabiny?"

„Hrabia Kazimierz Zamski."

„A pani hrabiny?"

Zapytana wahała się jedno mgnienie oka, poczem odparła stanowczym głosem, który było słychać aż w drugim pokoju:

„Anielcia, hrabina Zamska, z domu hrabianka Sokolska."

„Państwo przyjechali z Hamburga?" zapytał dyrektor hotelu.

— Nie z Ameryki — odparła pospiesznie hrabina.

„Mogę więc napisać, że hrabstwo Zamscy bawią w Berlinie dla przyjemności?"

„O nie, toby było straszną ironją," zawołała młoda hrabina, „nie przyjechaliśmy dla przyjemności do pruskiej stolicy, a jeżeli policja jest tak dalece ciekawa, dlaczego przybyliśmy tutaj, to zanotuj pan: hrabia Kazimierz Zamski przyjechał do Berlina celem porady u słynnego lekarza."

„Ah, pan hrabia jest chory? Zauważyłem to przy wysiadaniu z powozu."

„Mój mąż ociemniał!"

Usta pięknej, ciemnowłosej kobiety wymówiły ze drżeniem te słowa.

„Ociemniał?" pochwycił dyrektor, przejęty litością, „o mój Boże, co za nieszczęście, tak młody i przystojny, a bez światła oczu!"

„O, tak, to nieszczęście," zawołała młoda hrabina, zalewając się łzami, „o, mój panie, taka to ludzka dola. Ach, gdybyś pan wiedział, jak mój mąż przedtem wyglądał, ach, gdybyś go pan był widział przed kilku tygodniami!

„Zdrowie tryskało mu z twarzy, oczy świeciły się młodzieńczym ogniem, widział tak dobrze, jak ja lub pan i nigdy nie przeczuwał, że popadnie w taki straszny stan. Nie czytałeś pan, co spotkało mojego męża? Ach, słusznie, gazety nie pisały o tym wypadku ponieważ w Ameryce starano się zatuszować całą katastrofę. Zarząd kolei jest za potężny i swojem złotem może przekupić całą prasę.

„Mój mąż, hrabia Kazimierz Zamski, znajdował się w tym pociągu kolei Pacific, który wysadziła w powietrze jakaś zbrodnicza ręka."

„Straszne!" szepnął dyrektor, składając bezwiednie ręce „wogóle trzeba uważać jeszcze za cud, że pan hrabia wyszedł cało z życiem."

„On jeden ocalał ze wszystkich pasażerów," odparła kobieta, zwąca się hrabiną Zamską, „i rzeczywiście dziwię się mocno, że nie znalazł śmierci w gruzach pociągu, jak jego współtowarzysze.

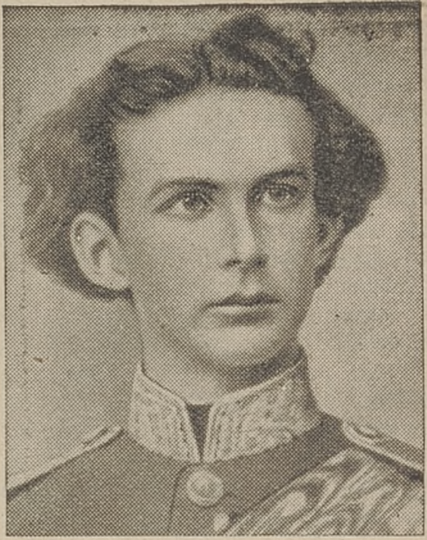
„Lecz nieszczęście, które spadło na mojego męża, jest może gorsze od samej śmierci. Wprawdzie zagoiły się wszystkie rany, dzięki Bogu, otrzymał tylko lekkie okaleczenia, lecz straszne wstrząśnienie, towarzyszące wybuchowi, pozbawiło go wzroku."

Dyrektor milczał przez chwilę, poczem byle tylko coś powiedzieć, zwrócił się do młodej hrabiny i rzekł:

„Czy choroba pana hrabiego nie daje żadnej nadziei? Tego rodzaju ślepota jest podobno wyleczalną!"

Z piersi uroczej kobiety wydobyło się głębokie westchnienie:

„Dlatego przyjechaliśmy do Berlina; zasięgniemy rady najsłynniejszego okulisty. Jeżeli nie znajdzie żadnego środka dla męża, i nie przywróci mu wzroku, w takim razie biedny Kazimierz będzie skazany na życie wśród ciągłych ciemności. Pojmuje pan, co znaczy dla mnie i dla mojego męża podobny wyrok lekarza? Będzie dla nas wyrokiem śmierci."



13 czerwca upływa 50 lat od zgonu króla Bawarji Ludwika II. Król ten posiadał naturę wybitnie artystyczną, czego dowodem są liczne zamki, przyozdobione jego pomysłami. Pod koniec życia Ludwik II stał się wielkim dziwakiem i odludkiem. Jako towarzysza miał doktora Buddena, który go nigdy nie odstępował. Pewnego razu jednak król uwolnił się na chwilę od swego wiernego towarzysza i pod naporem czarnych myśli rzucił się do jeziora. Doktór Budden, który zjawił się właśnie, postanowił króla wyratować i w tym celu rzucił się za nim do wody, jednakże tonący pociągnął go za sobą w głębiny. Obydwaj znaleźli śmierć. Ludwik II to postać ciekawa, otoczona legendą i tajemnicą.

„Pojmuję, pani hrabino," odparł dyrektor hotelu, „i życzę z całego serca, by lekarz nie wydał takiego wyroku. Mówiła jednak pani, jeżeli wolno zapytać, z profesorem Gräfe? Wiadomem będzie pani hrabinie, że tego rodzaju uczony, jest nadzwyczaj zajęty i często przejdzie kilka dni, zanim można się dostać do niego."

„Wysłałam z Hamburga depeszę do profesora Gräfe i doniosłam mu w krótkości o nieszczęściu mojego męża. Prosiłam go, by nas raczył odwiedzić w hotelu. Spodziewam się, że profesor nie odmówi mojej prośbie i przyjdzie dzisiaj do hotelu."

„Jeżeli pani hrabina sobie życzy, to zatelefonuję do pana profesora," zawołał usłużnie dyrektor; „zresztą oczekuję dalszych rozkazów pani hrabiny. Może kazać podać obiad do apartamentu?"

„Naturalnie, panie dyrektorze; chwilowo nie będziemy wychodzić z naszych salonów. Mam jeszcze jedną prośbę, z którą zwracam się do pana w zaufaniu, będąc przekonaną o jego dyskrecji."

Dyrektor położył rękę na sercu.

„Bardzo jest możliwe," przemówiła hrabina Zamska, „że nasz pobyt w Berlinie z powodu choroby męża, dojdzie do wiadomości różnych ludzi. W tym wypadku będą prosić o posłuchanie różni reporterzy i żurnaliści, celem dowiedzenia się bliższych szczegółów katastrofy.

„Mojemu mężowi byłoby bardzo nieprzyjemnie, gdyby jego nazwisko dostało się do gazet; nie lubiał nigdy tego, by ogół zajmował się jego osobą. Tembardziej nie życzy sobie teraz, by cały świat dowiedział się, że hrabia Zamski stracił wzrok z powodu kolejowej katastrofy.

„Proszę pana usilnie o niedopuszczanie reporterów, tembardziej, że nawet nasi krewni nie wiedzą jeszcze o strasznem nieszczęściu, które spotkało mojego biednego męża. Niepotrzebnieby się przerazili, przeczytawszy tę wiadomość w dziennikach. Zamierzam przygotować ich powoli o tem zdarzeniu. Mogę liczyć, panie dyrektorze, na spełnienie mojej prośby?"

„Naturalnie, niech pani hrabina będzie zupełnie spokojna. Musimy przecież zważać na tajemnice naszych gości i nie pozwalać pod żadnym warunkiem, by ciekawe oczy zaglądały w prywatne stosunki mieszkańców tego hotelu."

Dyrektor wyszedł, a hrabina Zamska udała się do sąsiedniego pokoju.

Tutaj siedział młody, blady mężczyzna, którego spotkało straszne nieszczęście. Wszystko to było prawdą, co nieznajoma opowiadała dyrektorowi hotelu; skłamała — tylko w jednym wypadku podając się za hrabinę Anielcię Zamską, zamiast za Lolę.

Tak, widzimy znowu Lolę przy boku nieszczęśliwego hrabiego Zamskiego, a nie Anielcię, biedną ofiarę losu. Loli udało się znowu przyjąć imię Anielci i opanować ukochanym mężczyzną, z którym połączył ją straszny przypadek.

By objaśnić czytelnikowi nowe stosunki, które zaszły w ostatnich ośmiu tygodniach, musimy się cofnąć do tej chwili, kiedy Lola postanowiła wydrzeć Anielci Kazimierza i spróbować jeszcze raz szczęścia.

Wiemy, że Lola wydaliła w tym celu Anielcię ze stacji pod numerem 97 kolei Pacific i posłała ją do chaty Billa, chociaż wiedziała, że stary strzelec umarł już przed dwoma tygodniami.

Rozchodziło się jej głównie o to, by Anielcia opuściła Kazimierza na kilka godzin; w nieobecności Anielci postanowiła działać energicznie.

Na rękach wyniosła Kazimierza do lasu, daleko do amerykańskiej puszczy. Złożyła go w jednej ukrytej grocie i postanowiła przeczekać kilka dni, zanim Anielcia nie zniknie z okolicy.

W skalistej grocie, w której niegdyś żyły dzikie zwierzęta, położyła Kazimierza na posłaniu i pielęgnowała go z całem poświęceniem, świadczącem o bezgranicznej miłości.

Opuszczając stację kolei, zabrała ze sobą żywność, nie wzięła jednak mleka, którego potrzebował chory, ponieważ nie mógł jeść nic innego. Kazimierz leżał ciągle w gorączce i przychodził najwyżej tylko na kilka minut do przytomności, poczem znowu majaczył o różnych rzeczach.

Lola zakradła się w nocy po mleko do stacji, w której mieszkał Niklas Dombey.

Wiedziała, że naczelnik stacji ma krowę, dającą zdrowe mleko; dlatego skradała się w nocy do stajni, doiła krowę i przynosiła ukochanemu upragniony napój.

Kazimierz zawdzięczał może jej okoliczność, że gorączka zmniejszała się z każdym dniem, aż wreszcie po ośmiu dniach odzyskał zupełnie przytomność.



Nowoutworzony w Francji rząd socjalistyczno-radykalny premjera Bluma, jest pierwszym rządem socjalistycznym we Francji, nietylko w dziejach trzeciej Republiki, ale i od czasu Wielkiej Rewolucji. Na zdjęciu premjer Leon Blum po utworzeniu rządu udziela wywiadu dziennikarzom paryskim.

Jak długo leżał w jaskini, nie dziwił się wcale, że dokoła panowały ciemności. Lecz jednego dnia, gdy go Lola wyprowadziła na świeże powietrze, zapytał ją nagle, dlaczego wychodzą w nocy i to do tego w nocy, w której nie widać gwiazd ani księżyca. Lola przekonała się, że ukochany mężczyzna stracił wzrok z powodu strasznego wybuchu.

Ociemniały! — To najstraszniejsze słowo, którem los ściga ludzi: ciemnota oznacza przykry stan, w którym człowiek nie widzi słońca, księżyca, gwiazd ani całej uroczej natury. Jego oczy błądzą w ustawicznym mroku aż do samej śmierci! — Brakuje wprost słów do opisania tego strasznego nieszczęścia, tej ludzkiej niedoli.

Tak, śmierć jest niczem, lecz życie bez światła oczu to najgorsze nieszczęście. A zwłaszcza dla Kazimierza było to okrutnym ciosem; przyjechał z drugiej półkuli świata, by patrzyć na kochankę miłosnem okiem i cieszyć się jej urodą, a tu nagle zamknęły się jego oczy i ciemna zasłona zapadła na wieki.

Czy jednak ciemnota byłaby rzeczywiście taką straszną niedolą, gdyby nie złość ludzi, którzy korzystają z obcego nieszczęścia i żyją tylko cierpieniem swojego bliźniego?

Nie, lecz okrutny los polega w tem właśnie, że każde dziecko może nas z łatwością oszukać, zaprowadzić nad brzeg przepaści i zawołać:

„Idź spokojnie dalej, — przed tobą leży równa droga."

Kazimierz miał się przekonać na samym sobie, jak bezsilny jest człowiek, gdy nie posiada kosztownego wzroku. Przekonał się także o bezwładności ludzkiej natury, która jest skazaną w tym wypadku tylko na swoje otoczenie.

Lola skorzystała z ślepoty Kazimierza. Z pomocą bezwstydnego kłamstwa zakradła się do jego serca, do tego samego serca, które wzgardziło nią na wieki. Powiedziała Kazimierzowi, że jest Anielcią, — i że Anielcia wyratowała go z gruzów pociągu. Opowiadała mu całe zajście, jak go odnalazła w tej opuszczonej okolicy, gdzie niema ani jednej ludzkiej osoby i z jakim trudem zaniosła go do jaskini. Skreśliła mu w barwnych słowach całą walkę o jego życie i jak wreszcie udało się jej ocalić go ze szpon śmierci.

Kazimierz przypomniał sobie, że zobaczył Anielcię w gorączkowym śnie. Widział ją wyraźnie, jak się nad nim pochyliła. Także w czasie swojej choroby żył tylko tem wspomnieniem, które go wiązało jeszcze z życiem. Ta chwila była cudownym lekiem, który dawał mu coraz nowe siły do walki z gorączką.

W ten sposób jego dusza była przygotowaną na kłamstwo Loli. Pięknej, podstępnej kobiecie, udało się uśpić jego uroczy szał, w którym żył odtąd nieszczęśliwy mężczyzna. Niestety zwykle wierzymy w to, czego pragnie nasze serce i dajemy się powodować fałszywym blaskiem!

Kazimierz był mocno przekonany, że go wyratowała Anielcia, z którą teraz chodził po amerykańskim lesie.

Teraz nawet ciemnota nie wydawała mu się zbyt srogim losem, — uważał ją za małą ofiarę, którą się odpłacić zrządzeniu za spotkanie z Anielcią.

Tak, błogosławił nawet tę godzinę, w której stracił wzrok i odzyskał swoją ukochaną dziewczynę, — Anielcię.

Kazimierz znosił wytrwale ciężki los, który zesłały na niego niezbadane wyroki Boga. Cierpiał dla Anielci, — nie skarżył się, nie chciał bowiem smucić swojej kochanki, — gdy płakała, uśmiechał się nawet i pocieszał ją nadzieją lepszej przyszłości.

Lola była wprawdzie złą i występną kobietą, cierpiała jednak bardzo z powodu nieszczęścia Kazimierza. Oddałaby własne oczy, byle tylko przejrzał jej kochanek. Niestety, — mało było

nadziei, czy odzyska kiedy swój wzrok.

Lola, widząc ciemnotę Kazimierza, postanowiła udać się z nim na Wschód i zasięgnąć porady lekarskiej; nie wątpiła bowiem, że przecież znajdzie się jakiś środek, który uleczy jego ślepotę.

We Philadelfii i w Nowym Jorku zapyta się jakiego słynnego lekarza o radę.

Na szczęście znalazła w pugilar. Kazimierza większą sumę pieniędzy, które wystarczą przynajmniej na jakiś czas. Przedewszystkiem chciała użyć tych pieniędzy na kurację Kazimierza.

Po długiej i uciążliwej wędrówce przez lasy, wyszła wreszcie z Kazimierzem na drogę, którą jeździła poczta. Zamówiła dwa miejsca i za dwa tygodnie przyjechała do Philadelfii.

Umyślnie nie pojechała do Nowego Jorku, ponieważ się obawiała, że Kazimierz ma tam może jakich znajomych lub krewnych. Nie chciała go wprowadzać w żadne towarzystwa. Piękna, demoniczna kobieta dążyła do wyłącznego zapanowania nad Kazimierzem.

Wystarczyłoby jej najzupełniej samotne życie przy boku ukochanego. Czułaby się szczęśliwą. Tak, odzyskała Kazimierza i nie rozłączy się z nim nigdy. Jego serce musi tylko do niej należeć. To było jej zasadą, na której zamierzała zbudować swoje przyszłe życie. Wszystkie trudy i wysiłki zależałyby tylko od tej zasady.

Kazimierz w mniemaniu, że się znajduje przy Anielci, zezwalał na wszystko. Zresztą jako ociemniały był zmuszony zgadzać się na plany swojej towarzyszki.

Lola wynajęła w Philadelfii umeblowane mieszkanie. Piękna kobieta podała się tutaj znowu za hrabinę Zamską. Nie miała prawa do tego nazwiska, ponieważ Kazimierz wniósł już dawno prośbę o rozwód, który został potwierdzony przez wyrok sądowy.

Lola nie była więc hrabiną Zamską, nazywała się tak jednak za zezwoleniem Kazimierza, oświadczyła mu bowiem, że zostanie przy nim, jeżeli będzie uchodzić za jego żonę.

Mogła go skłonić nawet do drugiego ślubu, lecz do tego kroku brakło jej odwagi. Ślub we Philadelfii, gdzie mieszka dużo Polaków, wywołałby ogólne zdziwienie. Może ta wiadomość dostałaby się do gazet, a Lola drżała przed chwilą, gdyby Zygmunt Sokolski i Elżutka Rodeń dowiedzieli się, że Kazimierz stracił wzrok i odszukał Anielcię. Zygmunt Sokolski wyjechałby natychmiast do Ameryki, by zobaczyć swoją straconą córkę i ociemniałego przyjaciela. Nie, trzeba przeszkodzić, by Kazimierz spotkał się z Zygmuntem. Wówczas wyszłoby na jaw oszustwo Loli, a Zygmunt Sokolski wyjawiłby Kazimierzowi całą intrygę.

Dlatego musiała temu przeszkodzić. Do chwili, — w której ją zobaczyliśmy w hotelu „Kaiserhof", — powiodły się jej wszystkie plany znakomicie. —

Przypatrzmy się jednak czynności śmiałej awanturnicy w Philadelfii.

Przedewszystkiem zawezwała do Kazimierza najsłynniejszych lekarzy. Niestety nie dwioedziała się nic dobrego.



Lekko, jak biały motyl, unosi się statek na falach morza w pogodny letni dzień. Jakże małym czuje się człowiek na bezmiarach wód i jak szczęśliwym w tej swojej maleńkości i ciszy pogodnego dnia.

Badali dokładnie Kazimierza i oświadczyli zgodnie, że nie można uratować jego wzroku; wstrząśnienie mózgu spowodowało zanik ocznych nerwów, które jak wiadomo wywołują w ludzkiem oku wrażenie światła.

Jeden z lekarzy, młody adept sztuki lekarskiej, sądził jednak, że nerw oczny tylko zamarł.

Jego zdaniem było bardzo możliwe, że jednego dnia nerwy odzyskają znowu władzę. Młody doktor został jednak przegłosowany większością powag, a Lola dowiedziała się, że w tem mieście niema ratunku dla Kazimierza.

Odważna awanturnica powzięła śmiały zamiar. — W każdym razie chciała pozostać na zawsze przy Kazimierzu. Do tego potrzebowała jednak dużo pieniędzy. Nie mogła się zwrócić do Zygmunta Sokolskiego, musiała więc w inny sposób postarać się o odpowiednią sumę, któraby wystarczyła na dłuższy czas.

Dla każdej innej kobiety byłaby podobna sytuacja olbrzymią przeszkodą. Lecz piękna, demoniczna kobieta miała już gotowy plan. Tego samego dnia, kiedy lekarze wydali swój niemiłosierny wyrok, udała się do adwokata, celem wniesienia skargi o odszkodowanie przeciwko zarządowi kolei Pacific.

Lola była przekonaną, że dyrekcja ruchu nie pozwoli na proces i rozpocznie z nią układy.

Już po kilku dniach zjawił się w jej mieszkaniu pełnomocnik kolei i zaczął się układać z Lolą.

Kazimierz brał także udział w tej sprawie. Po kilku słownych potyczkach, w ciągu których Lola groziła ciągle skargą, przyszło wreszcie do zgody, mocą której kolej Pacific zobowiązała się wypłacić ociemniałemu pasażerowi 30.000 dolarów. Dla hrabiego Zamskiego nie było to wprawdzie zbyt duże odszkodowanie. Lecz nawet gdyby dostali miljon, to nikt nie odjąłby mu jego nieszczęścia. Żadne skarby nie wynagrodzą mu straconych oczu. Lecz obecnie przydały się bardzo owe 30.000 dol., które następnego dnia złożono do rąk poszkodowanego.

Lola postanowiła wyjechać z Kazimierzem do Europy i zasięgnąć w Berlinie rady okulistów. Żył tam podówczas słynny profesor Grafe, który uratował już wzrok wielu ludziom.

Jeżeli kto mógł pomóc Kazimierzowi, to tylko profesor Grafe. Lola chciała posłyszeć jego zdanie i zaofiarować mu połowę majątku, jeżeli uratuje wzrok Kazimierza.

Kazimierz i Lola postanowili opuścić Philadelfię i przenieść się do Niemiec.

Przed wyjazdem, Kazimierz podyktował Loli list do hrabiego Zygmunta.

W tym liście donosił swojemu drogiemu przyjacielowi o nieszczęściu, które go spotkało.

Równocześnie jednak zawiadomił Zygmunta, że mu się powiodło odszukać zaginioną córkę, z którą wraca teraz do ojczyzny.

Prosił Zygmunta, by się nie troszczył o niego. Nie jest wcale wykluczone, czy nie odzyska znowu wzroku.

W każdym razie będzie próbował wszystkich środków. Podda się nawet operacji. Dlatego zamierza pojechać do Berlina i zasięgnąć rady profesora Grafe.

W końcu prosił Zygmunta i Elżutkę, by przybyli do Berlina. Mniej więcej oznaczył dzień swego przyjazdu i zawiadomił go, że stanie w hotelu „Kaiserhof“.

Następnie prosił „Anielcię“, by dopisała kilka słów i posłała pozdrowienia swojemu ojcu. Piękna kobieta napisała czułe słowa, które wywołały kilka łez z oczu Kazimierza, gdy mu przeczytała całą treść listu.

Lola zapieczętowawszy list, prosiła Kazimierza, by jej pozwolił wrzucić go własnoręcznie do skrzynki pocztowej. Pod żadnym warunkiem nie chciała oddać tego ważnego listu w obce ręce.

Czy potrzeba nadmienić, że ten list nie doszedł nigdy do rąk hrabiego? List Kazimierza nie opuścił wogóle ani Philadelfi. Przywiązany do kamienia zatonął w nurtach Delavare, pięknej rzeki, nad którą wznosi się Philadelfia, miasto braterskiej miłości.

W dwa dni później Kazimierz i Lola opuścili Philadelfię. W Nowym Jorku zatrzymali się tylko pół dnia. Na małym okręcie,— Lola obawiała się, by Kazimierz nie spotkał się z jakim znajomym na dużym parowcu, — opuścili Nowy Jork.

Na pokładzie okrętu, na którym zresztą nie było dużo pasażerów, uważała Lola, by Kazimierz znajdował się ciągle w jej towarzystwie. Młody Zamski z powodu tego przykrego wypadku nie tęsknił wcale za ludzkiem towarzystwem i był zupełnie zadowolony, gdy mógł chodzić z Lolą po pokładzie i oddychać świeżem morskiem powietrzem.

W duszy Kazimierza panował straszny rozłam. Nieszczęście napełniło go rozpaczą, powoli robił się odludkiem, a wreszcie zaczął nawet wątpić o Bogu. Gdy jednak sobie przypomniał, że nie wracał z Ameryki z próżnemi rękami, że obok niego znajdowała się dawno opłakana Anielcia, — wówczas błyszczały jego biedne oczy, — rysy twarzy przybierały łagodniejszy wyraz, a na wargach igrał mu szczęśliwy uśmiech.

Ciemny i szczęśliwy! Czyż istnieje większy kontrast, jak ten, który szalał teraz w duszy hrabiego Kazimierza zamskiego? Czyż nie było to dla niego szczęściem, że go Lola tak podle oszukała? Jak boleśnie odczuwałby swoją ślepotę, gdyby się nie pocieszał miłością Anielci?

Zaiste, ten jest tylko oszukanym, kto wie, że go oszukano! Jak długo nie wiemy, nie jesteśmy też oszukani.

CXLVI.
Nadzieja

Kazimierz i Lola przybyli wreszcie do Hamburga. Nie zatrzymując się w tem mieście, pojechali prosto do Berlina, nie mogąc doczekać się tej chwili, kiedy posłyszą wyrok profesora Grafe.

„Anielciu,“ zawołał Kazimierz, siedząc na fotelu w zbytkownie urządzonym salonie, „Anielciu, mówiłaś z dyrektorem hotelu?“

„Tak jest,“ odparła piękna awanturnica, „przyrzekł mi, że się nam nikt nie będzie narzucał. Przedewszystkiem



Wiekopomny dzień ślubów polskiej młodzieży akademickiej w Częstochowie. a) procesja z cudownym Obrazem NMP. na Wałach, b) uroczysty moment składania przysięgi przez olbrzymie tłumy młodzieży na placu przed Jasnągórą.

prosiłam go, by nie wpuszczał reporterów, ani nie dawał żadnych objaśnień.“

„Nie o to się pytam,“ rzekł Kazimierz, „chciałbym wiedzieć, czy nie ma listu od Zygmunta.“

„Pytałam się,“ odparła Lola, blednąc na twarzy, „dyrektor hotelu powiedział mi, że nic nie przyszło.“

„Dziwne!“ zauważył ociemniały, opuszczając głowę na piersi, „spodziewałem się, że zastanę Zygmunta w hotelu. Nasz list, nadany w Ameryce, musiał już dawno otrzymać: Prosiłem go, by czekał na nas w hotelu „Kaiserhof“. Twój ojciec, Anielciu, nie daje zwykle czekać na siebie. Jeżeli radość z powodu zobaczenia swojej córki nie spowodowała go do natychmiastowej podróży, to w każdym razie nieszczęście przyjaciela powinno go było sprowadzić do Berlina. Na Boga, nie rozumiem, dlaczego Zygmunt nie przyjechał.“

„Widzisz, Kazimierzu,“ rzekła Lola, siadając obok ociemniałego mężczyzny, „jesteś zanadto przekonany w Ameryce. Może się mylisz. Odjechaliśmy przecież w dwa dni po wysłaniu listu, a okręty pasażerskie idą prędzej od parowców pocztowych.“

„Mylisz się,“ odparł Kazimierz, „poczta przeznaczona dla Europy odchodzi pierwszym okrętem, który opuszcza Amerykę. W Nowym Jorku i w Hamburgu zabawiliśmy tylko po pół dnia. Mojem zdaniem, Anielciu, byłoby najlepiej zatelefonować do zamku Sokolskich. Zapytaj się, czy otrzymali mój list z Ameryki i kiedy Zygmunt przyjedzie do Berlina.“

Lola ujęła rękę Kazimierza i przycisnęła ją do piersi.

„Słuchaj, mój drogi!“ zawołała przymilającym się głosem, „zaczekaj z nadaniem telegramu aż do narady, którą odbędziesz z profesorem Grafe. Może doniesiesz memu ojcu pomyślną wiadomość, że spodziewasz się odzyskać twój wzrok.“

„Nadzieja, nadzieja!“ odparł Kazimierz, „tak pięknie brzmią te słowa z twoich ust. Lecz w mojej duszy nie odczuwam ich echa!“

„Jakto, Kazimierzu, sądzisz — — —“

„Że moja ślepota jest nieuleczalną!“ rzekł sucho Kazimierz, „tak, drogie dziewczę, dotychczas nie wymówiłem tego słowa przed tobą. Lecz właśnie dzisiaj, — zanim nadejdzie słynny profesor, — nie mam żadnej nadziei — Jestem skazany na wieczną ślepotę. Będę żył w ustawicznej nocy. Nigdy nie zobaczę słońca ani gwiazd. Nigdy nie doznam tego szczęścia, bym mógł spojrzeć w twoją uroczą twarzyczkę.“

Dwie duże łzy potoczyły się po bladych policzkach mężczyzny i zgubiły się w miękkiej, krótko przystrzyżonej brodzie.

„Anielciu,“ zawołał ociemniały drżącym głosem.

„Co chcesz, Kazimierzu?“ zapłakała Lola. „Ach, nie wiesz, jak nieszczęśliwą się czuję z powodu twojego nieszczęścia.“

„Chodź do mnie, Anielciu,“ rzekł słodko Kazimierz, „muszę z tobą pomówić. Jesteśmy sami w pokoju?“

„Tak jest, — naturalnie!“ odpowiedziała Lola.

„Przysuń się jeszcze bliżej, moja Anielciu! Wprawdzie cię nie widzę, lecz przynajmniej pragnę wiedzieć, że jesteś przy mnie!“

Lola opadła powoli na wyszywaną poduszkę, leżącą u stóp ociemniałego. Uklękła na poduszce i wsparła ręce o kolana Kazimierza.

Biedny, ciemny, młody mężczyzna wzniósł badawczo swoje palce i posuwał je wolno po twarzy pięknej kobiety.

„Tak, to ty!“ wymówił cichym głosem, „poznaję cię, Anielciu, chociaż nie widzę twojej twarzy. Prawdopodobnie zmieniłaś się nieco w czasie od naszego spotkania na brzegu lasu, aż do tej chwili, kiedyśmy się znowu spotkali. Rozwinęłaś się! Twoje rysy nie posiadają teraz tej dawnej miękości. Za to jednak wypiękniałaś jak rzadko która dziewczyna! Chodź, pocałuj mnie! Przecież zezwolisz chociaż na tę pieszczotę?“

Lola zarzuciła mu na szyję swoje ramiona, przycisnęła falujące łono do jego piersi i pochyliwszy głowę, złożyła na ustach hrabiego namiętny pocałunek — — Lola całowała ukochanego pożądliwością, nieznaną niewinnym dziewczynom, z jaką całuje każda kobieta, która już poznała słodkie tajemnice miłości. Kazimierz pił chciwie i długo z rozkosznej czary, — następnie odsunął lekko Lolę, zamknął oczy, — a przez jego twarz przeleciała chmura troski i niezapokojenia.

Czyżby go zastanowiła namiętność tego pocałunku? Gdzie nauczyły się wargi Anielci tak ogniście całować? — Od kogo? — Gdzie? — Kiedy? — Przy jakiej miłości? Kazimierz wsparł głowę na ręce i zadumał się głęboko.

Na jego twarzy malowała się głęboka żałość, — drżały mu wargi, — a z ust wydobyły się stłumione, urywane słowa:

„Posłuchaj mnie, Anielciu. Musimy się rozmówić, zanim przyjdzie profesor. Lekarz, którego oczekujemy, jest największą powagą na polu okulistyki. Wszyscy inni doktorzy, którzy mnie dotychczas badali, oświadczyli, że mój wzrok jest stracony. Czekajmy, co ten powie. Jeżeli się spełnią nasze nadzieje, to przed nami otworzy się cudowna przyszłość, — o jakiej nigdy nie marzyłem. Gdy jednak profesor wyda niekorzystny wyrok? — Anielciu, uspokój się! Mówmy poważnie. — Przypuśćmy, że profesor Grafe wyda podobne orzeczenie, jak lekarze we Philadelfi, — co poczniemy wtedy, moja Anielciu? — Nie przypuścisz przecie, bym cię chciał wiązać z moim przykrym losem! O nie, — nigdy! Musimy się rozłączyć, gdybym nie odzyskał utraconego wzroku.“



W Francji od dłuższego czasu trwa wśród robotniczych mas strajk przeciw podatkom. Obecnie w rejonie paryskim strajkuje 330 tysięcy robotników, okupując 225 fabryk. Naogół strajk mija narazie bez zaburzeń i nawet — przy dobrych humorach, jak to widzimy na ilustracji, która przedstawia robotnice, okupujące jedną z fabryk keksów w Paryżu, zabawiające się na terenie fabryki tańcami w takt harmonji.

Kazimierz przerwał nagle i zapłakał rzewnie. Jego słowa wywarły na Lolę głębokie wrażenie.

„Kazimierzu!“ zawołała, „Kazimierzu, dlaczego odtrącasz mnie od siebie? Co zrobiłam takiego, że mi chcesz odebrać mój jedyny skarb na ziemi, — twoją miłość!“

Równocześnie objęła błagająco jego kolana.

Kazimierz złożył na jej głowie swoje ręce jakby chciał ją pobłogosławić i przemówił z widocznem wzruszeniem:

„Anielciu, nie wiesz, co czynisz. Może nadejdzie ta chwila, w której byś żałowała tego kroku, żeś się związała z ociemniałym człowiekiem. Możesz wyszukać sobie inną, lepszą partję. Namyśl się więc dobrze, Anielciu!“

„Chcę tylko ciebie!“ zawołała Lola, „tylko ciebie na całym świecie! Gdybym cię nie miała, to nie chcę nawet żyć!“

„Dziewczyno!“ odparł Kazimierz, „kto cię nauczył tak mówić? Czy nie wiesz, że to słowo prześladuje mnie w każdej nocy, jak straszne widziadło, którego nie mogę odpędzić od siebie! — Anielciu, umrzeć, to będzie mój los, jeżeli profesor Grafe nie wyleczy mojej ślepoty. Nie chcę żyć w ustawicznej ciemności. Anielciu, chcesz umrzeć razem ze mną? Pójdziesz razem ze mną do tego ciemnego kraju, z którego się już nigdy nie wraca? — Anielciu, śmierć jest sztuką, — śmierć bez trwogi jest czemś wzniosłem i wspaniałem. Samobójstwo jest najodważniejszym czynem, na jaki człowiek może się zdobyć. — Anielciu, jesteś jeszcze tak piękną i młodą! Przed tobą leży całe życie otwarte i byłoby wprost zbrodnią pozbawić życia takiego pięknego kwiatu. Nie, nie, — Anielciu, uciekaj odemnie! Jestem nędznikiem! Dziwię się, że mi wogóle wpadła taka myśl do głowy! Anielciu, żyj, — ja muszę umrzeć!“

Lola siedziała jak skamieniała pod wpływem tych słów.

„Weź mnie z sobą!“ zawołała Lola, „razem z tobą w objęcia śmierci! Pragnę spoczywać przy twoim boku. Grób będzie naszem łożem małżeńskiem!“

Ociemniały zamyślił się nagle i przetarł ręką oczy. Z jego piersi wymknęło się głębokie westchnienie.

„Często zdaje mi się, że to nie twój głos; nieraz myślałem, że przy mnie znajduje się ktoś inny.“

„Kto taki?“ zapytała Lola drżącym głosem.

„Ta druga, która okryła nas hańbą,“ zawołał Kazimierz bezbarwnym tonem. „Tak, czasem zdaje mi się, że mówi do mnie Lola, która stała się demonem mojego życia i zatruła nam szczęście. — Dzięki Bogu, dla mnie nie egzystuje żadna Lola. Nigdy nie zobaczę jej więcej! Kto wie, czy jeszcze żyje! Może zakończyła swoje życie w nurtach jakiej rzeki! Może upadła jeszcze głębiej i przechodzi teraz z jednej ręki do drugiej. — Anielciu, bądź przeko-

naną, że nic nie jest mi tak obojętne na tym świecie, jak ta kobieta, która nosiła niegdyś moje nazwisko!"

Żadne pióro nie zdoła opisać wrażenia, jakie te słowa sprawiły na Loli. Piękna kobieta gryzła wargi aż do krwi, byle tylko stłumić okrzyk, który się chciał wydobyć z jej piersi.

Klęczała przed ociemniałym mężczyzną. Wprawdzie w jej duszy wrzała straszna walka i szalona wściekłość z powodu Anielci, której obrazu nie mogła wypędzić ze serca Kazimierza. Czy nie było żadnego środka, którym możnaby wyrugować tę niebezpieczną rywalkę z myśli ukochanego?

Kazimierz ociemniał, nie widział Anielci, a jednak myślał o niej ciągle. Lola była mu zupełnie obojętną, nawet gdyby ją zobaczył w objęciach innego mężczyzny!

Wtem zapukał ktoś do drzwi. Lola odezwała się i otworzyła. Służący hotelowy szepnął jej cichym głosem:

„Profesor Grafe jedzie do hotelu! Pani hrabina może go oczekiwać każdej chwili!"

„Więc przyjdzie?" zawołał Kazimierz. „Tem lepiej! Czekam na niego. Jestem przygotowany na każdą ewentualność!"

Po chwili zatrzymał się wykwintny powóz przed bramą hotelu „Kaiserhof." Lola, stojąc przy oknie, zobaczyła wysokiego, siwego pana, którego dyrektor hotelu pozdrowił głębokim ukłonem i wprowadził do westybulu.

Po kilku minutach wszedł profesor Grafe. Już sam zewnętrzny wygląd słynnego lekarza robił nadzwyczaj korzystne wrażenie. W jego poważnej twarzy odbijała się energja i szlachetność, a oczy wyrażały bezgraniczną miłość bliźniego.

Więc to był ten człowiek, który tylu ludziom przywrócił utracony wzrok, — człowiek słynny przez swoje operacje, — o którym opowiadano, że największy biedak odchodzi od niego z pociechą, — człowiek, któremu minuty przynosiły stosy złota. Zawsze jednak miał wolny czas dla biednych i niezamożnych.

„Jestem profesor Grafe!" przedstawił się skromnie starzec, pozdrawiając Lolę. „Wielmożna pani jest bezwątpienia hrabiną Zamską?"

Lola skłoniła głowę przytakująco.

„Panie hrabio, proszę o pańską rękę!" rzekł profesor. „Znałem ojca pana i zawsze sobie życzyłem poznać także jego syna! Zresztą przekonajmy się najpierw, jak daleko postąpiła choroba. O co się właściwie rozchodzi? — Może pani hrabina będzie łaskawą pozostawić nas sam na sam. Pan hrabia będzie zmuszony odpowiedzieć mi na kilka pytań, a z pewnością przyjdzie mu to łatwiej, jeżeli nie będzie czuł na sobie wzroku pani!"

Lola wyszła natychmiast z pokoju.

Profesor posadził Kazimierza na stołku, usiadł obok niego, a hrabia Zamski opowiedział mu całą katastrofę, która go spotkała w Ameryce na kolei Pacific.

Profesor słuchał milcząco.

Gdy Kazimierz skończył opowiadanie, profesor wzruszył kilka razy ramionami. Jego oczy spoczywały na młodym męczenniku z wyrazem niekłamanej litości.

Profesor podniósł się następnie ze stołka i zaczął badać oczy Kazimierza. Robił to z pomocą instrumentów, które przyniósł z sobą, i z wielką dokładnością, którą się odznaczają wszyscy słynni lekarze.

Profesor skończył wreszcie badanie i usiadł na fotelu.

„Panie profesorze," zapytał Kazimierz, „mogę mieć jaką nadzieję? Niech mi pan powie zupełnie otwarcie całą prawdę, bez ogródek! Jestem mężczyzną, zniosę spokojnie najstraszniejszy wyrok. Zresztą pogodziłem się już z tą myślą. Wiem, że nie mogę się spodziewać niczego, gdyż moja ślepota nie powstała z powodu choroby oczu, lecz jest tylko następstwem niezwykłego wstrząśnienia. Jestem obznajmiony trochę z medecyną i dlatego nie mam nadziei wyleczenia!"

„Może zawołamy żonę pana hrabiego?" rzekł profesor. „Niech słyszy, co powiem panu."

„Tak? W takim razie proszę panie profesorze zawołać Anielcię!"

W kilka sekund później weszła Lola do salonu.

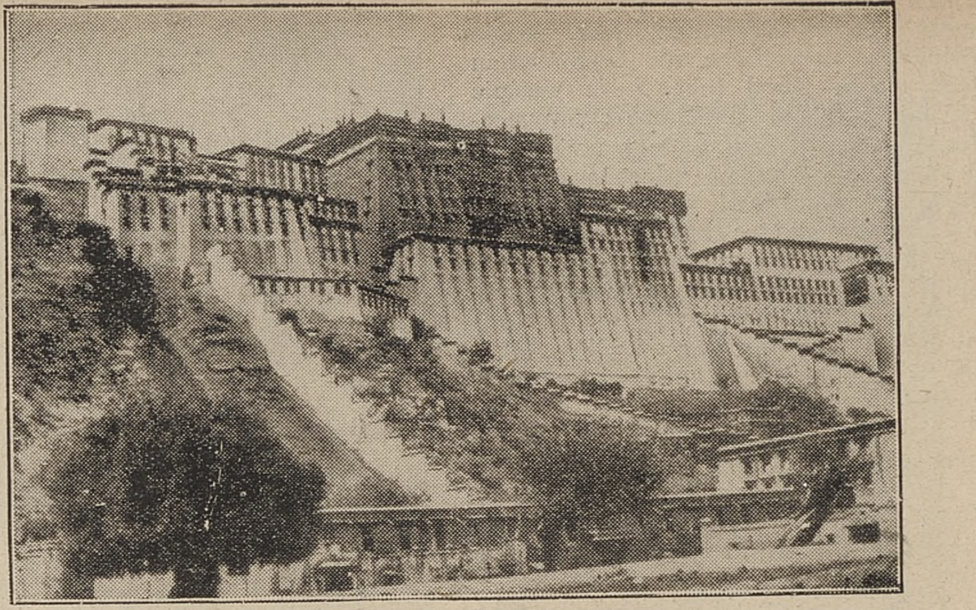
Lola drżała na całem ciele, podczas, gdy Kazimierz zachowywał się zupełnie spokojnie. Młoda kobieta odczuwała dziwne wzruszenie i spoglądała na profesora bojaźliwym wzrokiem.

„Pani hrabino, proszę siadać!" rzekł lekarz. „Będę mówił krótko i to, co właściwie chciałem wymienić na drugiem miejscu, powiem odrazu. Ślepota pana hrabiego jest uleczalną! Mojem zdaniem można ją nawet zupełnie usunąć!"

Z ust Kazimierza, wydarł się okrzyk radości. Był to ton szczęścia, jakby jego serce uwolniło się nagle z więzów! Ach, jaka radość malowała się na jego twarzy!

Lola złożyła ręce na piersi. Nie mogła wymówić ani słowa. Po policzkach toczyły się jej gorące łzy, a usta wyszeptały cicho:

„Dzięki Ci, Boże! Nie zasłużyłam na to!"



Na zdjęciu naszem widzimy piękny pałac Dalaj Lamy w Tybecie. Obecnie upatrzone jest na nowego Dalaj Lamę 2 i pół letnie dziecko.

„To co panu powiedzieli amerykańscy lekarze," mówił profesor, „okazało się chwała Bogu wielkim błędem. — Wstrząśnienie mózgu nie ma nic wspólnego z pańską ślepotą; jedynie naruszenie nerwów spowodowało chwilową ślepotę. — Tego rodzaju utrata wzroku trwa czasem nawet dwa lata, dopóki naruszone nerwy nie uspokoją się i nie odzyskają swojej pierwotnej siły. — Wówczas spada zasłona, a nieszczęśliwy pacjent widzi znowu całe otoczenie."

Kazimierz oparł się o poręcz stołka. Po jego policzkach toczyły się duże łzy, — poczem przemówił złamanym głosem:

„Za dużo szczęścia! Przejrzę! O mój Boże, jak szczęśliwy będę, gdy zobaczę znowu słoneczne światło."

„Tak, pan hrabia odzyska wzrok!" mówił profesor Grafe, „trzeba jednak najpierw spełnić pewne warunki. Przedewszystkiem musi się pan zupełnie odosobnić od świata! Trzeba będzie wyszukać sobie jakieś spokojne miejsce, gdzieby panu nikt nie przeszkadzał. O ile sobie przypominam, to mi opowiadał pański ojciec o jednej wsi, którą się zawsze zachwycał, ponieważ mógł tam żyć zupełnie spokojnie, jak na jakiej odludnej wyspie!"

„Rzeczywiście!" zawołał Kazimierz. „Nasza rodzinna wieś jest cudownie położona! Z okien zamkowych widać srebrną wstęgę rzeki; a gdy winnice pokryją się w jesieni czerwonawą ozdobą i zewsząd słychać wesołe śpiewy przy winobraniu, wówczas piękniej tam jest, aniżeli w samej wiośnie."

„Jedź pan na wieś!" rzekł profesor Grafe. „Powinien pan wyjechać natychmiast z Berlina i unikać wszelkiej wrzawy światowej! Naturalnie nie myślę wcale o tem, byś pan miał się rozłączyć z ukochanemi osobami!"

„Słyszysz Anielciu!" zawołał wesoło Kazimierz „pozostaniemy razem w zupełnej samotności!"

Kazimierz podał Loli rękę, którą ujęła mechanicznie piękna awanturnica. Nie wiedziała bowiem, co robi, ponieważ w jej duszy wrzała straszna, dziwna walka.

Ten mężczyzna należał do niej, jak długo nie widział na oczy; był jej wyłączną własnością. Dopóki nie spadnie z jego ócz ciemna zasłona, tak długo nie rozróżni jej od prawdziwej Anielci!

Co się jednak stanie, gdy jednego dnia przejrzy znowu i zobaczy całą prawdę?

Czyż nie ujrzy przedewszystkiem jej oszustwa? — Tak, wtedy dowie się, że Anielcia nie znajduje się przy nim, natomiast pielęgnowały go ręce znienawidzonej kobiety — Loli.

„Będziemy szczęśliwi!“ zawołał Kazimierz, „nieskończenie szczęśliwi! Pojedziemy razem na wieś i będziemy żyć tylko dla siebie! — Co nas obchodzi cały świat? — Mam ciebie i twoją miłość — więcej nie potrzebuję! — Anielciu, dlaczego mi nic nie odpowiadasz? Powiedz, że i ja jestem dla ciebie całym światem!“

„Wiesz o tem dobrze!“ odparła Lola, składając na czole Kazimierza zimny pocałunek.

Znowu nie zdawała sobie sprawy z tego co czyni. Znowu całowała tylko mechanicznie, gdyż w tej chwili przeleciała jej przez duszę straszna myśl, — myśl, która może była najpotworniejsza, jaka kiedykolwiek powstała w jej duszy.

Nie, ten mężczyzna musi pozostać ślepym; inaczej rozpozna jej oszustwo!

Tak, doktor położył wyraźnie na tem tem nacisk, że polepszenie nastąpi tylko wtedy, jeżeli Kazimierz będzie unikał moralnych wzruszeń. Wówczas uspokoją się powoli nadwyrężone nerwy.

Dlatego, — musi się starać, by do tego nie przyszło. Lola powzięła w tej chwili straszny, zbrodniczy zamiar!

Profesor Grafe nie podejrzewał naturalnie tych myśli, które powstały w głowie młodej, pięknej kobiety.

Przystąpił do Loli i podał jej rękę.

„Nieprawda, pani hrabino?“ rzekł w serdecznym tonie, „przyrzeka mi pani, że mąż będzie żył w zupełnej ciszy i odosobnieniu? Wyleczenie hrabiego leży tylko w rękach pani! Jeżeli pani będzie się starać, by nerwy męża nie były drażnione, w takim razie w przeciągu kilku miesięcy odzyska napowrót siłę wzroku.“

„Tak, przyrzekam, panie profesorze!“ odparła Lola, lecz w duszy pomyślała sobie:

„Nigdy, nigdy nie ozdrowiejesz!“

Profesor Grafe pozostał jeszcze jakie pół godziny przy Kazimierzu. Rozmawiał o jego ojcu, o którym słyszał, że umarł w Paryżu. Wreszcie podał rękę hrabiemu i Loli i wyszedł z salonu.

Gdy się drzwi zamknęły za profesorem, zerwał się Kazimierz z fotelu i przyskoczył do Loli.

„Zdaje mi się, że już widzę!“ zawołał, „O, jak szczęśliwym się czuję! Teraz, — tak, teraz nie chcę umierać! Pragnę żyć razem z tobą! — Anielciu, poślubię cię! Zamieszkamy w moich dobrach, a przy naszym ślubie będzie tylko twój ojciec i Elżutka Roden.“

Było całem szczęściem dla biednego, ociemniałego mężczyzny, że w tej chwili nie widział twarzy pięknej, ciemnowłosej kobiety, że nie rozpoznał wyrazu, który oszpecił to urocze zwykle oblicze.

Sąsiad

Hrabia Kazimierz Zamski spadł tej nocy po raz pierwszy znowu dobrze.

Ach, dotychczas przeżył straszne noce, — w których często nie zamknął nawet oka, ponieważ nad jego łóżkiem unosił się ciągle straszny upiór troski. Nieraz chciał zamknąć znużone oczy, gdy mu ciążyły powieki, lecz nagle budziła go przerażająca myśl:

„Nie widzisz, — w całem twojem życiu nie zobaczysz więcej światła!

Zdanie profesora Grafe spędziło jednak szarą troskę! Profesor przepowiedział Kazimierzowi uleczenie z taką pewnością, że młody hrabia nie wątpił wcale w słowa słynnego lekarza.

Za kilka miesięcy odzyska znowu swój wzrok!

Wzrok! Z tem pojęciem wiązała się równocześnie druga, nie mniej urocza myśl. Wzrok był dla niego całem szczęściem. Zobaczy Anielcię i poślubi ją na całe życie.

Ach, słodkiem pocałunkiem pożegnał się właśnie z ukochaną. — Tam za ścianą słyszał jeszcze jej kroki, — wreszcie ucichło wszystko. Widocznie usnęła.

Biedny Kazimierz podniósł się na posłaniu i szepnął wruszonym głosem:

„Dobra noc, moja Anielciu, — niech cię Bóg ma w swojej opiece, moje ukochane dziecko, — wkrótce nadejdzie godzina, kiedy zawsze będziemy przy sobie, — wtedy nie rozłączymy się ani na chwilę!“

(Ciąg dalszy w nast. numerze)

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie

Niedziela, dnia 14 czerwca 1936 r.

8. 00 Audycja poranna 9.00 Transmisja nabożeństwa z Krakowa 10.30 „W rutynie tańców polskich" (płyty) 14.30 Audycja dla wsi 17.00 „1000 taktów muzyki" 17.50 Sluchowisko oryg. „Ostatni powrót" 18.20 „Kuzynek z Honolulu" — operetka w 3 akt. 20.20 Koncert Chóru Zw. Towarzystw Śpiewaczych i Muzyczn. Woj. Krakowsk. 21.00 Na wesolej lwowskiej fali 21.30 Recital fortepianowy Henryka Sztonoki 22.00 Tennisowe mistrzostwo Polski — transmisja ze Lwowa 22.30 Muzyka lekka i taneczna z Ciechocinka.

Poniedziałek, dnia 15 czerwca 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Koncert w wykonaniu zespołu salonowego Pawła Rynasa 15.45 „W co się będziemy bawili?" — aud. dla dzieci młodszych (z Wilna) 16.00 Koncert popularny w wyk. Orkiestry Filharmonji Warsz. z Ciechocinka 17.30 Recital skrzypcowy Stefana Krajkemana 17.50 Lato w życiu myśliwego — pogadanka 19.00 Audycja strzelecka 19.30 „Wizyta u Kalmana" — feljeton 20.30 „Nasza tytułomanja" — feljeton 21.00 Koncert w wykonaniu Kwartetu Salonowego (z Krakowa) 21.30 Recital śpiewaczy Ewy Bandrowskiej-Turskiej 22.15 Robert Schumann: Trio fortepianowe 22.45 Muzyka taneczna.

Wtorek, dnia 16 czerwca 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Muzyka operowa 16.00 Koncert w wyk. Ork. Salon. I. Raabego (z Poznania) 16.45 „Skarby Polski" Muzyka polska — odczyt 17.00 Koncert w wyk. Ork. Tad. Seredyńskiego (ze Lwowa) 17.50 „Kukułcze jajo" — pog. 18.00 „Piosenki z ziemi lubelskiej" — wyk. chór. szk. powsz. Nr. 9 z Lublina 19.00 „Dawne piosenki" w wyk. Janiny Rosenberg-Schindlerowej 20.00 Koncert w wyk. Orkiestry Marynarki Wojennej 20.30 „Stanisław Witkiewicz" — szkic literacki 21.00 Koncert wieczorny 22.15 „W rytmie raz, dwa, trzy" — koncert 23.00 Muzyka taneczna (płyty).

Środa, dnia 17 czerwca 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Koncert muzyki lek-

W następnym numerze nowa powieść!

kiej 15.45 Teatr Wyobraźni: „Słuchowisko dla dzieci starszych" Narodziny zegara 16.15 Wiązanki jazzowe 17.00 Recital śpiewaczy Lidji Barblan-Opieńskiej 17.25 Edward Grieg: Sonata wiolonczelowa 17.50 „Kat Napoleona na wyspie św. Heleny" — pogadanka 19.00 Muzyka lekka 20.30 „Wędrówka mikrofonu po prowincji" 21.00 II-ga audycja z cyklu „Kandydaci do Międzynarod. Konkursu Chopin." 20.30 Pieśni w wykonaniu Józefa Wolińskiego 22.15 Koncert Kameralny z Wiednia.

Czwartek, dnia 18 czerwca 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Koncert orkiestry kameralnej z Wilna 16.00 Koncert z Ciechocinka 17.30 Pieśni w wyk. Marji Dzikowej 17.50 „Odżywianie w lecie" — pog. 19.00 Premjera słuchowiska „Mąż przeznaczenia" 19.30 Tajemnica „niedokończonej symfonji Schuberta" — reportaż 20.10 Utwory na gitarę hawajską 21.00 „Nasze pieśni" w wykonaniu Ireny Cywińskiej 21.30 Recital fortepianowy Egona Petri 22.15 „Sport w miastach i miasteczkach" (z Wilna) 22.15 Muzyka taneczna z kawiarni Ziemiańskiej w Łodzi.

Piątek, dnia 19 czerwca 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Muzyka 16.00 „Nokturny" — koncert 16.45 „Skarby Polski" — Archiwa i bibljoteki" — odczyt 17.00 Gitta Alper i Imperjo Argentyna (płyty) 19.00 Koncert kameralny: Freidson: Kwintet na instr. dęte 19.30 Duet harmonistów w wykonaniu Goska i Kaczyńskiego 21.00 Koncert symfoniczny 22.15 Muzyka taneczna z Ciechocinka.

Sobota, dnia 20 czerwca 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Koncert w wyk. Ork. Tadeusza Seredyńskiego (ze Lwowa) 14.30 Koncert muzyki lekkiej 15.45 „Żegnajmy stary szkolny rok" wesoła audycja dla dzieci 16.45 „Światła i cienie Gdyni" — pog. 17.00 Zmodernizowany Strauss" — radjoreportaż z płyt 17.30 Utwory fortepianowe w wyk. Reny Den 17.50 „Schronisko na Ostrowiu Lednickim" — reportaż 19.00 Polska Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego 19.45 Utwory Klaudyusza Debussy'ego 20.10 Audycja dla Polaków zagranicą „Wianki na Wiśle" 20.45 „Halka" — opera w 4 aktach (transmisja z Włoch) 23.30 Jazz melodyjny.

CHWILA ZASTANOWIENIA

Logogryf

o o o o o o o o o o o o o o o
o o o o o o o o o o o o o o o
● ● ● ● ● ● ● ● ● ● ● ● ● ● ●
o o o o o o o o o o o o o o o
o o o o o o o o o o o o o o o

W figurę wpisać pionowo 15 wyrazów pięcioliterowych. Środkowy rząd poziomy da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Wiano, wyprawa domowa, 2. Człowiek obdarzony bujną wyobraźnią, 3. Napój z wody, rumu, cukru, 4. Przyrząd do podnoszenia cieczy z niższego poziomu na wyższy, 5. Sprzęt introligatorski. 6. Pociąg, 7. Brud, 8. Herb, 9. Doświadczenie, 10. Mitologiczny, skrzydlaty rumak, 11. Pojazd z podnoszoną budą, 12. Wstaw: plika, 13. Miejsce dla spaceru nad morzem, 14. Rozbójnik morski, 15. Nasyp kolejowy.

Szarada

ul. W. Bultrowicz, Gniezno

Pierwsza — czwarta — liryczny to utwór,
Pierwsza — druga zaś, jedna z boskich gór,
Trzecia — czwarta znaczy tyle co je,
A raz — dwa — trzecia taniec, każdy to wie.
Cała nieraz się odbywa,
Tam sportowców moc przebywa.

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrodę w postaci książek. Rozwiązania należy nadsyłać do piątku 19 czerwca br.

Rozwiązanie zadań z nr. 22 „Moich Powieści": *Tajemnica w kwadracie:* 1. *Bar*. 2. *Ara*, 3. *Rak*, 4. *Cel*. 5. *Ela*, 6. *Las*, 7. *Ona*, 8. *Nil*, 9. *Ala*. Całość: Barcelona. *Szarada:* Mandolina.

Trafne rozwiązanie nadesłali pp.: „Szczęsny", Ludwik Kiełpiński — Bydgoszcz, „Cormes", Jerzy Kamionka — Bydgoszcz, Ela Szundówna — Garki, Irena Wojdynówna — Wilno, Wiktor Emicki — Gdynia, „Longina", Anna Warczyńska — Ostrowiec.

Nagrody w drodze losowania przypadły pp.: Annie Warczyńskiej z Ostrowca i Jerzemu Kamionce z Bydgoszczy.

HUMOR

Upraszcza życie

— Ho, ho, widzę kupiłeś sobie rower! Ale skąd wziąłeś pieniądze?
— Sprzedałem futro.
— A co zrobisz, gdy znowu nastaną mrozy?
— Sprzedam rower i kupię futro.

Elegant

Sędzia: — Tyle już razy zostaliście karani, dlaczego znowu ukradliście ubranie?
Oskarżony: — Chciałem choć raz w porządnem ubraniu zjawić się w sądzie.

Rada

— Wyobraź sobie, mój narzeczony zachorował i lekarz stwierdził zatrucie!
— Powinnaś stanowczo zmienić gatunek różu do ust...

Pogadanka

— Kto mi powie, dlaczego codziennie prosimy Boga o chleb? Dlaczego nie prosimy o chleb na cały tydzień, tylko codziennie? — pyta nauczycielka.
— Żeby chleb był świeży — odpowiadają chórem uczniowie.

Różnica

— Nie rozumiem, dlaczego się tak nudzisz tutaj. Ja czuję się bardzo dobrze.
— No tak, ale ty jesteś ze mną, a ja z tobą.

Pies

— Chciałbym być psem.
— Skądże takie życzenia?
— Bo kto inny płaciłby za mnie podatki.

Zgoda na krótko

— Cóż? Pogodziłaś się z Edmundem.
— Tak, ale to długo nie potrwa. Pojutrze bierzemy ślub.

U adwokata

Adwokat: Obrona w sprawach kryminalnych to często nie żarty.
Znajomy: Dlaczego?
Adwokat: Podsądny, dla którego uzyskałem w procesie o fałszerstwo pieniędzy wyrok uwalniający, zapłacił mi honorarjum podrobionemi banknotami.

Szerokie raty

A oto rozmówka w sklepie amerykańskim, sprzedającym wszystko na bardzo szeroko rozłożone raty, ilustrująca łatwość kupowania w Ameryce. Właściciel sklepu pyta:
— A więc łaskawa pani płaci ostatnią ratę za kołyskę? Proszę bardzo... jakże się chowa „bobo"?
— Dziękuję, właśnie wydałam ją zamąż.

Powód gniewu

Dlaczego żona jubilera Perłowskiego jest zła na męża?
— Prosiła go przecież, aby jej podarował coś na szyję!
— No tak, wiem o tem!
— A on przyniósł z miasta kawałek mydła!

Wartościowy nabytek

— Jak się, panie konsyljarzu, sprawuje nowonabyty przez nas pies policyjny?
— O, doskonale, panie dyrektorze, poznał on już wszystkich miejscowych złodziei i bandytów i wszystkim schodzi z drogi.
— Tatusiu, jaka jest różnica między oszczędnością a skąpstwem?
— Widzisz synku, jeżeli ograniczę moje wydatki, to będzie oszczędność, jeżeli jednak ograniczę wydatki mamusi, to będzie skąpstwo.

Geografja

Lekarz bada pacjenta.
— Na co pan uprzednio chorował?
— W dzieciństwie, proszę pana doktora, chorowałem na angielską chorobę, podczas wojny przebyłem cholerę azjatycką, dwa lata temu miałem egipskie zapalenie oczu, w zeszłym roku — gorączkę maltańską...
— No, no — przerywa lekarz, — to pan przechorował ładny kawałek świata!

U adwokata

Pewna kobieta zgłosiła się o radę do adwokata. Gdy skończyła opowiadanie adwokat zapytał jej, czy rzeczywiście przedstawiła prawdziwie wszystko, tak jak było.
— Tak jest panie mecenasie odparła — powiedziałam całą prawdę, a pan już może kłamać od siebie.

Miłośnik zwierząt

— Czy lubi pan zwierzęta?
— O bardzo!
— Które najbardziej?
— Pieczonego zająca z buraczkami.

Po kolacji

— Co pan stracił po tej kuracji Karlsbadzkiej?
— Narazie straciłem 5.000 złotych.

Pracowity dyrektor

— Czy zastałem pana dyrektora?
— I owszem, ale jest bardzo zajęty i nikogo nie przyjmuje. Powiedział mi, abym go zbudził tylko wówczas, jeżeli będzie coś niezwykle pilnego.

W cukierni

— A czy te ciastka są aby świeże?
— Nie wiem, proszę pani, jestem tu dopiero od tygodnia.

Wystawa rolnicza

W programie otwarcia pewnej wystawy rolniczej można było przeczytać następujący plan:
Godzina 11-ta: Przyjazd nierogacizny i bydła rogatego.
Godzina 12-ta: Przybycie zaproszonych gości
Godzina 1-sza: Wspólny obiad.

W kościele

Matka: — Ireno, w kościele zachowywałaś się dzisiaj niespokojnie. Weź sobie przykład od ojca.
Irena: — Bardzo ładnie mamusiu, ale ja nie mogę tak łatwo zasnąć jak ojciec.

Kuracja

— I wy nie wstydzicie się żebrać, taki zdrów i tęgi?
— Ja właśnie zbieram pieniądze na odtłuszczającą kurację.

Zaleta

— Kupiłbym ten domek, ale on jest strasznie wilgotny, ze ścian leje się woda.
— To lepiej na wypadek pożaru.

Mądry kmiotek

Budowa nowej linji kolejowej. Inżynier zgłasza się do właściciela wiejskiej zagrody:
— Gospodarzu, według naszego planu, tor kolejowy biegnie akurat przez waszą chałupę.
— Ale, niema głupich, — odpowiada rezolutny chłopek — za każdym razem, jak będzie kolej jechała, otwierać jej drzwi.

Człowiek zasad

— Słuchaj, Kaziu, wszak jesteś moim przyjacielem — żenię się, czy chcesz być moim świadkiem?
— Bardzo żałuję, ale nie mogę! — Ty wiesz, że ja z zasady nie biorę udziału w żadnej loterji — nawet jako widz...

Zły adres

Panie gospodarzu — mówi lokator — przez sufit jadalnego pokoju poprostu strugami przecieka woda... Jak długo to jeszcze potrwa?...
— A cóż mnie pan o to pyta? Czy ja jestem stacją meteorologiczną?

Kontrola dewiz

— Słyszał pan, panie Żółtko, zagranicę wolno wywieźć tylko 500 złotych.
— Bardzo słusznie, ale skąd wziąć te 500 złotych?...

Ostrożnie

Dorożkarz: — Czy paniusia ma wstawione zęby?...
Dama oburzona: — A cóż to was może obchodzić!
Dorożkarz: — Ja to nie z ciekawości. Ale na naszych drogach jest tyle wybojów, że kiedy zęby nie siedzą mocno, to lepiej je schować do torby.

Zrozumiał dosłownie

— Pawełku, dajże spokój z tem pryskaniem! Od godziny chodzisz za mną i polewasz mnie wodą!
— Ciociu! To jest woda święcona, bo ja się o ciebie boję. Tatuś powiedział przed godziną, że już czas, żeby cię wzięli wszyscy djabli.

Przy kasie kolejowej

— Proszę pana kasjera o bilet do Pucka... Ale niech pan zapowie z łaski swojej panu maszyniście, żeby jechał ostrożnie, bo wiozę z sobą osiem mendli jaj.

Będzie lepiej

— Jak to dobrze, że pana spotykam! Zapomniałem z domu portmonetki, nie mam czem zapłacić rachunku, może mi pan pożyczy pięć złotych?
— Wie pan co? Lepiej pożyczę panu dwadzieścia pięć groszy na tramwaj, pójdzie pan do domu, i przywiezie sobie portmonetkę.

Nieprawdopodobne

Mąż do żony po powrocie z teatru:
— Jakże ci się podobała sztuka, kochanie?
— Nie bardzo. Są w niej rzeczy zupełnie nieprawdopodobne.
— Które? Dlaczego?
— Drugi akt rozgrywa się w rok po pierwszym, a oni mają ciągle tę samą służącą.

Ze sceny

Dyrektor teatru do nowej adeptki sztuki:
— A więc dobrze, zrobię próbę. Dziś zagra pani rolę Marji Stuart, tylko proszę, niech pani nie straci głowy!

Z ławy szkolnej

Nauczyciel: — Panna Gryzmolska! Proszę mi powiedzieć, co pani wie o bocianie?
Uczennica: — Kiedy, proszę pana profesora, podobno bocian to tylko taka bajka...

Jak to dobrze...

Mąż (do żony i córki): — A co, odebrałyście mój list?
Żona i córka (zdziwione): — Nie!
Mąż: — O widzicie, jak to dobrze, żem go nie napisał. Byłem pewny, że nie dojdzie...

Po czem się poznaje

Amatorka literatury naukowej do uczonego, który właśnie przeglądał książki na jej biurku rozłożone:
— Po czem poznaje pan kobietę, która lubi czytać książki naukowe?
— Po kartkach nierozciętych.

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę mies. 1,00 zł, kwart. 3,00 zł. Pod opaską mies. zł 1,50, kwart. zł 4,50. Zagranicą zł 1,50 mies. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczanie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania

REDAKCJA i ADMINISTRACJA Żnin (Wlkp.), ulica Śniadeckich 8 P. K. O. Nr. 207.393. - Telefon 32

Rękopisów nie zwraca się. Wystarczy adresować: „MOJE POWIEŚCI" — ŻNIN

Redaktor naczelny i wydawca: Alfred Ksycki. — Red. odpow.: Marja Zemmlerówna — Zakłady Wydawnicze Alfred Ksycki w Żninie